Nr. 70 | Kraków, Niedziela dnia 27 Marca 1898. | Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inserat w upełnomocniony
Jan Strycharski.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JOZEF ROGOSZ.**
Redaktor: **KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7

Od wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Od 1 kwietnia		Od 1 kwietnia	
do końca roku . zł.	**12·—**	do końca roku . zł.	**15·—**
do końca czerwca „	**4·—**	do końca czerwca „	**5·—**
za kwiecień . . . „	**1·35**	za kwiecień . . . „	**1·70**

Jednocześnie upraszamy wszystkich Szanownych Prenumeratorów zamiejscowych, którzy dotąd nie nadesłali porta na wysyłkę ***portretu Adama Mickiewicza****, aby byli łaskawi uczynić to jak najspieszniej, ponieważ w tych dniach wysyłanie portretu rozpoczynamy.*

Trzecie posiedzenie.

Czwartkowe posiedzenie dzienne Izby poselskiej zajęte było prawie w całości dalszym ciągiem rozprawy nad oświadczeniem rządowem. Ta część dyskusji tem była bardzo interesująca, że głos w niej zabierali sami Niemcy: jeden przedstawiciel połączonej niemieckiej opozycji, dep. Steinwender, i przywódca stronnictwa katolicko-ludowego, należącego do prawicy Izby, dep. bar. Dipauli. Jeżeli środową mowę dep. Türka, jako zbiór szowinistycznych i niegodnych żadnej krytyki frazesów, usuwamy na bok, to przeciwnie przemówienie dep. Steinwendera mamy prawo uważać za urzędowy głos zjednoczonych partyj niemieckiej lewicy. Wróży ono to tylko, czego ani na chwilę, także wśród obecnego zawieszenia broni, nie przestaliśmy przewidywać, to jest wybuch nieprzejednanej obstrukcji każdej chwili, w której Izba przestanie zajmować się formalnościami. „Możecie być pewni, że nie będzie ani rekrutów, ani budżetu, ani ugody, ani krótko a węzłowato niczego, czego potrzebuje państwo, póki z rozporządzeniami językowemi nie będzie zrobiony porządek. Wszak to jest równie jasna, jak stanowcza zapowiedź!

Nie równie jasna w formie, choć nie o wiele więcej pocieszająca jest mowa, wypowiedziana przez bar. Dipaulego. O ile dotyczyła sytuacji politycznej, była ona szeregiem ekspiacyj, bicia się w piersi lub tłomaczeń — przed braćmi z lewicy. Dep. Dipauli żałuje tego, iż przed dwoma laty nie głosował przeciw reformie podatkowej, prosi także o przebaczenie, że się rozporządzeniami badeniowskiemi nie zajmował gorliwie już wtedy, kiedy ich doniosłości nie oceniali jeszcze należycie sami czescy Niemcy. Z oświadczeniem p. Steinwendera w znacznej części się zgadza, a tylko uważa za potrzebne je sprecyzować, t. j. dokładniej objaśnić i zaznacza mianowicie, że według niego „zrobienie porządku“ z rozporządzeniami językowemi znaczy zastąpienie ich przez ustawę językową. Jest to znaczna różnica formalna, bo „obstrukcja“ chce najprzód zniesienia rozporządzeń, a potem ustawy, zaś bar. Dipauli słusznie myśli odwrotnym porządkiem. Ale czy różnice między bar. Dipaulim a obstrukcją daleko sięgają po za formę? Odpowiedzią na to są słowa mowcy: „Gdybyście wtedy (stawiając wniosek o zniesienie rozporządzeń) postawili wniosek, aby uznać, że rozporządzenia Badeniego są niesłychanem głupstwem i szaleństwem, bylibyśmy razem z wami wniosek podpisali“. Dep. Dipauli nie twierdzi także, jak dep. Steinwender, że załatwienie sprawy narodowej jest proste i łatwe, dlatego swój wniosek językowy pragnie poddać pod obrady nieustającej komisji, ale uznaje w zupełności niemiecką „Gemeinbürgschaft“ i nie pochwala zakazu wiecu w Chebie. O ile idzie o sprawę językową, połączył się mowca z prawicą, by uzyskać poparcie dla swego wniosku, bo „w politycznem życiu cele muszą być dobrane do środków a środki do celów“. Wszystkie powyższe zwroty wszak oznaczają tego samego dep. Dipaulego, który nie dalej jak przed tygodniem groził oderwaniem się wraz z całą tyrolską grupą od reszty stronnictwa i od prawicy, a którego oderwanie się uważano nawet za korzystne dla należenia tej partji do większości!

Jeżeli bijące się w piersi i wołające: *mea culpa* stronnictwo dep. Dipaulego wygląda raczej jak placówka, czy kolonja obstrukcji na prawicy, niż jak przeciwnik, lub krytyk jej dążeń, to nie da się zaprzeczyć, że z ust mowcy padło także wiele zdań, które z ust Niemca miło jest usłyszeć w obecnej austrjackiej Radzie państwa. „Nie istnieją dla nas narody mniej, lub więcej wartościowe, lecz wszystkie są równouprawnione. Ubolewać trzeba, że §. 19 konstytucji nie może wejść w życie i wisi jakby w powietrzu“. „Największem nieszczęściem jest, gdy sądzi się austrjackie stosunki z czysto narodowego stanowiska. My sądzimy, że jako Austrjacy możemy w zupełności dać wyraz naszemu narodowemu poczuciu, ale musimy trzymać się tego, że stanowisko nasze austrjackie nie może być nigdy podporządkowane niemieckiemu“. „Mógłbym panów (z lewicy) istotnie zaklinać, aby przedstawiciele żadnej narodowości w Austrji nie brali na sumienie ciężkiego zarzutu, że oni są winni temu, iż dobroczynne dzieło pokoju na nowo jest tamowane i udaremniane“ itd. To wszystko dowodzi, że bar. Dipauli ma wyborne poczucie niesłuszności i zachłanności stanowiska swoich pobratymców, jakie oni zajęli w naszem życiu państwowem. A jeśli jeszcze — jak dalej mówił — rozumie, że „chcieć rządzić Austrją ze stanowiska jednego narodu jest niemożliwem, bo ucieleśnienie austrjackiej idei leży w dalszym historycznym rozwoju państwa, który nie będzie jednolity“, to kokieterja jego z Steinwenderami wygląda istotnie na hamletyzm, który mu, z własnego naturalnie stanowiska, zarzucili po czwartkowej mowie „nieprzejednani“ Niemcy.

Jakkolwiekbądź, mowa bar. Dipaulego była dawno w Izbie nie widzianem odezwaniem się Niemca, który umie się wznieść ponad utopijny i dziki szowinizm, do szerszych horyzontów nie tylko uczciwości politycznej, ale i politycznego rozumu. Gdyby nie niezupełnie jasne stanowisko co do merytorycznych dążeń „obstrukcji“ i nie takie zwroty, jak oświadczenie mowcy, że większość Izby „woli swej dotąd dokładnie określić nie mogła“, głos p. Dipaulego nazwalibyśmy wprost pocieszającym.

Dalszy ustęp mowy przywódcy stronnictwa katolicko ludowego, w którym tenże, wspominając dawniejsze liberalne i nietolerancyjne dążenia Niemców, załatwiał prywatne rachunki z zjednoczoną lewicą, był jednym z epizodów czwartkowego posiedzenia, które dotyczyły wewnętrznych spraw niemieczczyzny. Drugi taki epizod rozegrał się na nocnem posiedzeniu między posłami Kaiserem i Pergeltem a Wolfem. Wśród spokoju, kiedy porzucone skandale obstrukcyjne pozwalają Niemcom... myśleć, coraz częściej do starć takich przychodzi. Oby przerwa obecna w obstrukcji, z której niemałą korzyścią będzie choćby mowa Dipaulego, sprowadziła ten przynajmniej skutek, by ohydny proceder Schönererjanów przestał być jedyną wytyczną postępowania Niemców.

Z. I.

Dobre wychowanie.

III.

Mówiliśmy, że na wychowanie dziecka składa się praca rodziców, szkoły i społeczeństwa. Teraz należałoby krytycznie zbadać, czy każdy z tych czynników należycie spełnia swój obowiązek. Ponieważ jednak krytykowanie, połączone z wytykaniem wad ludzi, raczej zniechęca niż poprawia, a dobrej sprawie częściej szkodzi niż pomaga, przeto ograniczę się na wytknięciu paru wad, a raczej przeszkód do wychowania i na wskazaniu sposobu, w jakiby można złe chociaż w części usunąć, a młodzieży nie tylko naukę ułatwić, lecz także jej wychowanie udoskonalić.

Czy rodzice zawsze dobrze wychowują swe dzieci?

Zapewne, że wszyscy rodzice pragną dzieciom takie dać wychowanie, jakie sami uznają za najlepsze, chociaż bardzo często ich dobrym chęciom nie odpowiada skutek, a przyczyny tego są różne.

Jedna z takich przyczyn to coraz trudniejsza walka o środki do życia, która wytrąca z ręki niejednej matce piękne zadanie, jakiem jest dobre wychowanie dziecka, pozbawia ją tego szczęścia, a dziecię skazuje na brak potrzebnej opieki i wystawia je na próbę życia zawcześnie. Dzieci tak chowane przechodzą szkołę macierzyńską bez nauczyciela i nic dziwnego, że z niej nie wynoszą żadnej nauki, oprócz złych nawyknień i skłonności, bo zbytecznem byłoby dodawać, że gdzie matka z powodu licznych zajęć dziećmi zaopiekować się nie może, tam i ojciec na to czasu nie znajdzie.

Druga przyczyna, pozbawiająca dzieci rodzicielskiej opieki i wychowania, to lenistwo i wstręt do tej pracy, chociaż zaszczytnej, przecież trudnej i wymagającej nadzwyczajnej baczności. Życie towarzyskie, rozrywki i zabawy zajmują nieraz matkę, a dziećmi opiekuje się służba, zawsze prawie nieumiejętnie, a często wprost zgubnie. Ojcowie zajęci pracą biurową, czy inną, tego braku opieki uzupełnić nie mogą, bo im na to ani czasu, ani często sił nie staje.

Trzecia przyczyna złego, to ta okoliczność, że wychowanie to sztuka nie łatwa, wiele matek i ojców wcale jej nie posiada, bo sami dobrej szkoły nie przeszli, a braków później nie uzupełnili. Miłość naturalna do dzieci, a nie idąca w parze z roztropnością, sprawia, że rodzice zaspakajają wszystkie zachcianki swych ulubieńców i pozwalają na wszystko, jak gdyby każda czynność nie pozostawiała we wrażliwej duszy dziecka pewnych śladów i nawyknień; dzieci z takiej szkoły bywają rozpieszczone, kapryśne, zniewieściałe lub samolubne, harde i pyszne.

Kto chce dziecko wychować dobrze, musi je hartować za młodu, przyzwyczajać do posłuszeństwa i pracy bez względu na to czy jest bogatym, czy ubogim, musi przyzwyczajać do samodzielności, aby nie potrzebowało cudzej pomocy, musi je uczyć przestawania na małem, musi wreszcie wszczepiać w młody umysł bojaźń Bożą, bo ona jest początkiem mądrości i pociechą przy pracy i trudzie. Taką szkołę twardą przechodzili wielcy Święci i wielcy mężowie, którzy umieli pracować wiele, a potrzebowali mało, głos sumienia uważali za niezłomny rozkaz, a wypełnienie obowiązków za świętą konieczność.

Wyuczyć dziecko pisać, czytać, rachować, uczyć je w muzyce i językach obcych, wychować na dobrego Polaka, to jeszcze niedosyć, bo i Chińczyk wychowuje syna na Chińczyka, a w Mandżurji uczą także obyczajów narodowych. Chrześcijanin, pragnący dziecko dobrze wychować, musi je tak prowadzić, aby różniło się od pogan nietylko nazwiskiem lecz życiem; a życie chrześcijańskie, to życie zaparcia się, poświęcenia, to pasmo pracy i ciągłe dążenie ku doskonałości przez sumienne spełnianie obowiązków.

Czwarta przyczyna niedostatków w wychowaniu, to brak w społeczeństwie cnót wzniosłych wogóle, a przykładów porywających w szczególności; skłonności dobrych i prawego charakteru nie nabędzie nikt przez samo słuchanie morałów lub wykładów etyki, lecz głównie przez naśladowanie pięknych wzorów, przez pełnienie dobrego a powstrzymywanie się od złego; stąd nasze przysłowie: więcej znaczy dzienny przykład niż roczna nauka. Komuż nieznane wzniosłe przypowieści króla Salomona napisane dla młodzieży i wskazówki dla starszych, a przecież ten mędrzec źle wychował syna swego, bo mu nie przyświecał dobrym przykładem. Kto wie, czy słowa ks. Jakóba Górskiego, rektora akademji, wyrzeczone przed 300 laty w obronie tej szkoły, nie dałyby się zastosować po części do dzisiejszych stosunków: „Dzieci wasze — odzywa się rektor do rodziców — nie u nas uczą się występków, ale wyssawszy je od was z mlekiem, do nas przychodzą. Synów tych uczymy, którzy z siebie powagę monarszą zrzucają, którzy prawa i karność po przodkach odziedziczone obalili. Skorupa ta, którą mamy pomalować, zachowuje zapach, którym się w domu napoiła od rodziców, przyjaciół, krewnych, domowników, ani się do-

ywała oczyścić okadzaniem nauk i praw naszych... Nie masz ważniejszego przykładu jak ojczysty i domowy".

Z KRAJU.

Żywiec 25 marca.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Uroczysty obchód 60-letniego jubileuszu Ojca św., urządzony staraniem „Przyjaźni" w Żywcu.

Do tej przepięknej i wspaniałej manifestacji całego świata katolickiego, obchodzącego uroczyście w bieżącym miesiącu 60 letni jubileusz djamentowych ślubów kapłańskich Ojca św., papieża Leona XIII, przyłączyło się także katolickie stowarzyszenie rękodzielników „Przyjaźń" w Żywcu. Staraniem rzeczonego stowarzyszenia odbyło się w niedzielę dnia 20 bm. uroczyste nabożeństwo dziękczynne o godz. 9-tej z rana w miejscowym kościele farnym, które celebrował ks. J. Masny. W nabożeństwie solennem, prócz imponującej liczby pobożnych z miasta i okolicy, wzięło udział stowarzyszenie rękodzielników „Przyjaźń" ze swym sztandarem na czele, liczni członkowie „Sokoła" żywieckiego w mundurach, pod przewodnictwem dzielnego i sympatycznego prezesa p. Sękowskiego, miejscowe cechy z chorągwiami i ogniowa straż żywiecka.

Wieczorem zaś w rzęsiście iluminowanym budynku „Przyjaźń" odbyło się uroczyste zebranie. Na wstępie prezes ks. Masny, przedstawiwszy w podniosłych słowach ważność tej radosnej i uroczystej chwili, jaką jest dla całego świata katolickiego 60-letnia rocznica kapłaństwa Ojca św., wezwał zgromadzonych do wniesienia trzechkrotnego okrzyku na cześć Ojca św., co też obecni z entuzjazmem uczynili.

Poczem miał p. Rufin Buntner odczyt o papieżu Leonie XIII. Zaraz na początku przedstawił prelegent zgromadzonym w przystępny i gruntowny sposób znaczenie ogólno-światowe kościoła katolickiego. Następnie wskazawszy na jego niebywały w dziejach tryumf pod koniec obecnego stulecia, wspomniał o ciężkich czasach i krytycznych przesileniach, jakie w różnych wiekach przebywał, zawsze z nich zwycięsko wychodząc.

Rozpoczął od prześladowania pierwszych apostołów, ginących śmiercią męczeńską, prześladowania pierwszych Chrześcijan za cezarów rzymskich, a zwłaszcza za Djokleciana i Nerona. W dalszym ciągu opisywał ważniejsze przesilenia Kościoła katolickiego, przechodząc takowe jak historycznie następowały. Wspomniał o schyzmie wschodniej, niewoli awiniońskiej Papieży, schyzmie zachodniej za czasów antypapów, odszczepieństwie wywołanem przez Lutra, anarchji religijnej za rewolucji francuskiej, uwięzieniu Piusa VII z rozkazu Napoleona Bonapartego. Doszedłszy do bieżącego stulecia, omówił zgubne dążności karbonarjuszów i masonerji, wybuch rewolucji w Rzymie i ucieczkę Piusa IX do Gaety, rozruchy we Włoszech, kierowane przez Mazziniego, Garibaldiego i Cavoura, stopniowy zabór prowincyj kościelnych przez Wiktora Emanuela i zajęcie Rzymu w r. 1870. Opisując prześladowanie Kościoła katolickiego, napomknął o szkodliwości ustaw Józefińskich i jego spadkobierców, centralistów niemieckich w Austrji. Omówił także walki z liberalizmem we Francji, Szwajcarji, Belgji, Niderlandach i Niemczech. Szerzej opisał czasy „kulturkampfu" w Niemczech. Osobny rozdział poświęcił prześladowaniu Kościoła katolickiego w ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim, począwszy od pierwszego rozbioru Polski aż do naszych czasów. Również szerzej opisał pastwienie się nad nieszczęśliwymi Unitami. Wykazawszy, w jak trudnych warunkach zasiadł na Stolicy Apostolskiej Leon XIII, zwrócił uwagę na obecny olbrzymi rozwój Kościoła katolickiego po wszystkich częściach ziemi. Opisując życie i działalność Papieża Leona XIII, kolejno przechodził wszystkie fazy jego żywota: jako kapłana, delegata papieskiego w Benewencie i Perugji, mianowanie arcybiskupem Damietty i nuncjuszem w Brukseli. Wspomniał o pobycie chwilowym w Anglji i Paryżu, następnie o zamianowaniu go biskupem w Perugji, a potem kardynałem. Wyczerpująco przedstawił działalność jego pasterską, dalej śmierć Piusa IX, *conclave* i wybór jego na Papieża.

Rówież wyszerpująco przedstawił pontyfikat Leona XIII, za którego majestat stolicy apostolskiej otoczony został blaskiem potęgi i chwały, jak nigdy przed tem. Wysławiał prelegent Leona XIII jako największego z papieży, obok takich chlub kościoła katolickiego, jak Leon Wielki, Grzegorz VII, Innocenty III i Pius IX. Wspomniał o jego epokowych encyklikach! „*Immortale Dei*" i „*De Rerum novarum*". Postawił go w rzędzie tych wielkich myślicieli, którzy począwszy do Arystotolesa, zajmowali się filozofją praw i warunków bytu ludzkich społeczeństw. Zaznaczył, że historja wspominać go będzie na równi ze św. Tomaszem i uważać go będzie za jednego z głównych przedstawicieli katolickiego systemu filozoficznego i socjalnego. Na ostatku wspomniał, że Leon XIII, wziął niejako w spadku po wielkim miłośniku narodu polskiego Piusie IX, taką samą miłość dla nas Polaków i naszej nieszczęśliwej ojczyzny, którą słusznie Jobem narodów nazwano. Dotknąwszy analogji między pozbawioną bytu państwowego Polską i Papiestwem, prelegent w gorących słowach wezwał obecnych do krzewienia i wytrwania w zasadach katolickich, gdyż tylko w obozie katolickim lepsza przyszłość dla naszej ojczyzny.

„Polska i katolicyzm to synonimy. Minęły już te czasy kiedy Polska była przedmurzem chrześcijaństwa, kiedy pracjcowie nasi własną piersią zasłaniali całe chrześcijaństwo i własny kraj przed nawałą tatarską, turecką i moskiewską. Nie możemy jak oni pójść na harce wojenne z wrogami Krzyża św., ale za to w dzisiejszych czasach, kiedy obłędy rozumu ludzkiego, pod różnemi nazwami dążą do zagłady Kościoła katolickiego, kiedy plwają na święte ideały katolickie, kiedy świętokradzką rękę wyciągają na ołtarze nasze, na których blisko dwóch tysięczna cywilizacja katolicka, co najdroższe i najświętsze ma, złożyła, chcąc na nich postawić jakieś potworne cielce, chydne płody przewrotnych i zgubnych doktryn, obowiązek nas wzywa w szeregi, nad któremi powiewa godło Krzyża św.

„W codziennem życiu musimy tak samo być żołnierzami w obronie zasad katolickich, a za wezwanie niech nam staną słowa naszego historyka Szujskiego: „Pójdziemy wszyscy Sobieskiego drogą,
Z Bogiem — w twarz staniemy bałwochwalczym bogom".

Temi słowy zakończył prelegent odczyt, nagrodzony oklaskami i podziękowaniem zgromadzonych. Pod koniec zebrania uchwalono jednomyślnie i wysłano następujący telegram do sekretarza stanu kardynała Rampolli: „Suae Eminentiae Cardinali Rampolla Roma, Italia. Occasione solemnis celebritatis 60 jubilaei sacerdotii Sanctissimi Patris congregata catholicae societatis „Przyjaźń" in Żywiec (Galicia) membra, ad pedes Suae Sanctitatis Papae Leonis XIII humillimae reverentiae filialisque pietatis verba ergo Sanctam Apostolicam Sedem proferunt.

Praesidium Societatis „Przyjaźń".

Żywiec die 20 Martii 1898.

(Do Jego Eminencji Kardynała Rampolli w Rzymie — Włochy. Z okazji uroczystego obchodu 60 letniej rocznicy kapłaństwa Ojca św. zgromadzeni członkowie katolickiego stowarzyszenia „Przyjaźń" w Żywcu (Galicja) składają u stóp Jego Świątobliwości, Papieża Leona XIII wyrazy najgłębszej czci i synowskiego przywiązania do świętej Stolicy Apostolskiej. Zarząd Stowarzyszenia „Przyjaźń".

Żywiec, dnia 20 marca 1898 r.

Prawdomowny.

Wadowice d. 25 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Stracenie Włodarskiego.

Dnia 24 bm. Wadowice były widownią nader smutnego aktu, który rozegrał się we wnętrzu gmachu sądu obwodowego. W dniu tym odbyło się bowiem stracenie sławnego mordercy Włodarskiego. Od lat 16 jak istnieje sąd obwodowy, ten wypadek jest dopiero pierwszym.

Już od wczesnego ranka tłumy ciekawej ludności

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

17) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Zacznę ja gręz panią macochą na własną rękę, w taki sposób, jak ona — podstępnie. Jejmość od dłuższego już czasu trzyma przy sobie rzekomo kuzyna, dragona czy też huzara jakiegoś zamorskiego regimentu, ale każdy ze zdrowemi oczyma pozna odrazu, że ten frant, to gach pani dobrodziejki. Gachowi w Sławnikach, jak u Pana Boga za piecem, wszystkiego ma w bród. Przyjechał niby to odwiedzić „drogą kuzynkę" i jak się zakwaterował, tak siedzi załogą. Dla pozoru, niby główny zarząd gospodarstwa prowadzi, lecz fałsz to wierutny: objada nas i okrada, wyłudzając od jejmości pieniądze, które przy karcianym stole puszcza bez rachuby... To go tylko trzyma w Sławnikach, a jejmość myśli, że z miłości tam siedzi. Z tym tedy frantem zaczyna się afiszować nazbyt jawnie, że nawet ludzie głośno o tem mówią, tylko ojciec mój, zahukany i sterany, tego nie widzi, czy też widzieć nie chce. Z nim na spacery jeździ, wycieczki do Warszawy odbywa, wizyty składa; zawsze prawie można ich zastać razem. I teraz oto wybierają się do stolicy, ale nie sami: ciągną tam z sobą ojca. Gdym się o tem dowiedział, pomyślałem: — Oho! ptaszki nowy fortel uplanowały — bo nigdy coś podobnego się nie zdarzyło... Ja, za blisko Sławnik siedząc, bruździę im; umyślili tedy wymknąć się z pod mego oka i w stolicy zapis na ojcu wymusić.

— A mówiłeś waszmość, że pan podczaszy na zapis nie zgodził się i nie zgodzi? — przerwał cześnikowicz.

— Nie zgadzał się i nie zgadza dotychczas, mając pod bokiem mnie, a także mając przy sobie zaufanego i wiernego sługę, który również przeniknął zamysły jejmości; ale znalazłszy się w Warszawie bez żadnego sukursu, kto wie, czy nie ulegnie. Zważ waszmość, że łotr, mając do spełnienia zamiar nikczemny, w środkach nie przebiera. Kto wie jakich machinacyj użyje pani macocha z godnym swoim sprzymierzeńcem... Może podstępu, gwałtu, fałszu...

— Skończenie świata! — szepnął Zbijewski.

— A skończenie! Mówię tedy do siebie: — Mości Tadeuszu! Nie ma co jeno zbierać waszmość manatki, uprzedź macochę w stolicy i śledź ją na każdym kroku. — Dla tego widzisz mnie waszmość na drodze do Warszawy.

— Jedziesz, podczaszycu, jakby na wojnę... — rzekł cześnikowicz.

— Bo istotnie na wojnę, nawet niebezpieczną. Co waszmość chcesz? Z takimi ludźmi mając do czynienia, trzeba być na wszystko przygotowanym.

— A pani macocha wie, że cię spotka w stolicy?

Rumocki zamyślił się.

— Chyba waść nie przypuszczasz, iżbym ją o wyjeździe moim miał zawiadamiać — odparł—ale mniemam, że się spotkania spodziewa. Nie może inaczej być... Fines z niej, mój mości dobrodzieju!

— Trafi na franta, który wytnie jejmości kuntała! — odezwał się Hulatyński buńczucznie. — Z nami, mój królewiczu, nie w pliszki grać. Dobrą wolą i poczciwością nas weźmiesz... ale na matactwo, na niecnotę — nigdy w świecie! Tak mamy nosy, że wszelki feler w człowieku zwąchamy...

— Aby ty się, Adasieńku, swoją eksperjencją w tych rzeczach nie przechwalaj — roześmiał się podczaszyc. — Dusza jesteś, poczciwość w tobie taka, że do rany cię przyłał, a natychmiast się zgoi; rękę do korda masz ułożoną przedziwnie, nawet sam sztychy koncypujesz arcyspytrymie... ale talentu poznawania ludzi nie posiadasz. Do tego się nie przyznawaj. Lada kto głowę ci może zawrócić i w pole wyprowadzić.

— Nie tak bardzo, mój królewiczu — mruknął pan Adam Bończa, miną nadrabiając.

— Okazało się to nieraz... Mniejsza z tem zresztą. Otóż, cześnikowiczu, nie taję przed tobą i przewiduję z góry, że będę miał z jejmością i jej gagatkiem przeprawę djablo ciężką, bom ją poznał jak zły szeląg, ale nie mogę przecież dla jej przyjemności poświęcać rodzica, no... i dobra własnego; nie mogę pozwolić, aby obydwóch nas krzywdziła. Strach pomyśleć, coby to było, gdyby wydobywszy jakim sposobem zapis, stała się panią położenia, jeżeli teraz śmie tak jawnie nas maltretować. Rad nie rad muszę sprawy naszej pilnować i na ręce macochy patrzeć.

— Misja kaduczna i wcale nie miła — zauważył Zbijewski.

— Najnieprzyjemniejsza w świecie, tembardziej, że tropiąc takich krętaczy, trzeba samemu kręcić, na sposoby się wysilać, tu przeskoczyć, a tam chyłkiem się przesunąć, ja zaś do wszelkich kruczków i komedyj wstręt czuję...

— Znać to po waszeci...

— Nie wiem, czy znać, ale istotnie tak jest. Ha! z potrzeby robi się wiele, a tu ostateczność na karku siedzi. Zagram z jejmością, jak jeszcze nigdy nie grałem i chybaby Boga w niebie nie było, gdybym miał spudłować.

— Szczere waszeci pomyślnego skutku życzę...

Wciąż gawędząc i z kłopotów się zwierzając, dojechali do karczmy, przed którą stał pojazd kryty, czwórką dzielnych zaprzężony karoszów, obwieszony dużymi tłomokami, a obok wóz, na którym piętrzyło się również tłomoków, pudeł i skrzynek bez liku. Rumocki, rzuciwszy okiem na owe wehikuły, jak po garncu octu się skrzywił i mruknął z niechęcią:

— Masz djable kaftan! ani chybi białogłowy nam w drogę weszły...

— Tak waszmość płci niewieściej nie lubisz? — uśmiechnął się cześnikowicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

okrążały sąd. O godzinie 6 rano przybyła kompanja wojska, a rozdzieliwszy się w odstępach pietnastokrokowych obtoczyła ze wszystkich stron gmach sądowy, aby w razie, gdyby Włodarski jakim sposobem się wymknął, mógł być zaraz schwytanym. Przed godziną 7 wkroczyły na dziedziniec środkowy dwie kompanje wojska 56 p. p, a utworzywszy prostokąt przed szubienicą odgraniczyły tę przestrzeń od publiczności, która tamże za otrzymanemi kartami wstępu się znajdowała.

Z boku przed szubienicą umieścił się trybunał i komisja lekarska, za słupem na schodkach kat z Wiednia Selinger, a obok niego dwóch pomocników.

Z uderzeniem godz. 7 wyprowadzono delikwenta z jego kaźni, który nie wyspowiadał się, mimo wytężonej w tym kierunku pracy kapelana zakładu ks. S. Janiczaka, a który z małemi przerwami blisko półtora dnia u niego przesiedział. Włodarski tylko przeklinał Boga, sąd, urzędników i wszystko na świecie.

Ubrać się nie chciał i dopiero pod presją dozorców i ich pomocy to uczynił.

W asystencji kapelana, który za nim postępował, podtrzymywany, z powodu nadzwyczajnego osłabienia, przez dwóch dozorców więziennych, a w towarzystwie ośmnastu żołnierzy sprowadzony został z pierwszego piętra na miejsce stracenia.

Szedł spokojnie, lecz na twarzy malowało się silne przygnębienie. Skoro stanął na pięć kroków przed szubienicą, cofnął się trochę wtył i westchnął głęboko. W chwili tej przystąpili pomocnicy kata i założyli mu pas w takich wypadkach używany. Po założeniu tegoż delikwent wzniósł głowę i oczy ku niebu i rzekł: „Jezus, Marja, Józef darujcie mi moje ciężkie przewinienia.“

Gdy podszedł pod sam słup, pomocnicy podnieśli go na rękach, a kat założył mu na szyję jedwabny stryczek. Skoro mieli go już opuścić podniósł jeszcze raz głowę ku niebu i rzekł: „Żegnam cię świecie — amen.“

Stało się zadość sprawiedliwości, po pięciu minutach już nie żył, a obecni lekarze skonstatowali śmierć.

Na miejscu wypadku znajdował się także i chwilowo bawiący u nas artysta malarz E. Cieczkiewicz, który zeszkicował główne momenty z całego przebiegu tracenia, z myślą zapewne, iż je prześle do pism ilustrowanych.

Ze szczegółów życia Włodarskiego dodać należy jeszcze następujące okoliczności. Gdy dnia 23 bm. rozkuto Włodarskiego, aby się mógł udać do sali obrad, gdzie miano mu odczytać wyrok skazujący go na śmierć przez powieszenie, tenże żadną miarą zejść nie chciał, tak, że dopiero przemocą musiano go na dół sprowadzić.

Po odczytaniu mu wyroku przez przewodniczącego trybunału, na razie rozpłakał się, a gdy prezydent sądu przedstawiał mu, by się z Bogiem pojednał, a skutkiem tego i mógł osiągnąć królestwo niebieskie — tenże odpowiedział: „Za pół dobrego papierosa daruję panu całe moje królestwo niebieskie.“

Gdy kapelan odprowadzając go kazał mu odmawiać Zdrowaś Marja — ten odpowiedział mu: „Ja nie wiem jak się to odmawia Zdrowaś Marja, ja to już zapomniał.“

Żądań przed straceniem nie miał żadnych.

Wyrok w sprawie Włodarskiego brzmi: „Franciszek Włodarski, urodzony w Kętach dnia 16 kwietnia 1865 r. stanu wolnego, czeladnik szewski, karany ośm razy za zbrodnię kradzieży i pięć razy za niebezpieczne pogróżki, naruszenie miru domowego i uszkodzenie ciała, opuściwszy dnia 4 października 1896 Zakład karny w Wiśniczu, popełnił w październiku i listopadzie 1896 w Bielsku, Dziedzicach, Andrychowie, Pisarzowicach, Dankowicach, Pszczynie, Ćwiklicach i Krzeszowicach częścią sam, częścią w towarzystwie spólników liczne kradzieże, wyrządzając przez to poszkodowanym szkodę 1.000 złr. przenoszącą.

W drugiej połowie listopada 1896 wybrał się Franciszek Włodarski z towarzyszami swymi na Śląsk pruski do Pszczyny, gdzie dnia 23 listopada 1896 między godziną 5 a 6 wieczorem, uzbrojony w siekierę wraz ze swymi towarzyszami również w siekiery uzbrojonymi wtargnął do kantoru 86-letniego bankiera Wolfa Kohna, zażądał od niego 200 marek, a gdy Kohn pieniędzy dać nie chciał, rozbójnicy rzucili się na niego z siekierami, zadając mu na głowie rany wedle orzeczenia znawców - lekarzy śmiertelne, z których to ran Kohn w kilka minut życie zakończył, poczem Włodarski znajdujące się w kantorze pieniądze, papiery wartościowe i inne rzeczy Kohna, łącznej wartości przeszło 280 800 marek niemieckich zrabował.

Dnia 2 czerwca 1897 przybył Franciszek Włodarski do Białej, gdzie za miastem w polu przydybany przez żandarma Juljana Lecha, ucieczką przed ujęciem starał się ratować. Pościg, który wtenczas Lech wraz z robotnikami za Franciszkiem Włodarskim przedsięwziął, nie obszedł się bez rozlewu krwi, bo Włodarski w ucieczce strzelił z ostro nabitego rewolweru do Jana Homy, który go już za kołnierz chwytał i trafił go w brzuch tak, że Homa z rany otrzymanej na drugi dzień skonał.

Oprócz tego strzelał z rewolweru i ciężko uszkodził Józefa Urbasia, strzelił następnie: do Juljana Lecha, Antoniego Gwizdały, Józefa Pasierbka, Franciszka Foltyna, Franciszka Hyłki, Jana Foltyna i Jana Ożgi. Gdy już wszyskie naboje wystrzelał, został przytrzymany i do sądu odstawiony, poczem po przeprowadzonej rozprawie na podstawie jednomyślnego werdyktu sędziów przysięgłych wyrokiem sądu przysięgłych w Wadowicach z dnia 20 września 1897 został uznany winnym zbrodni rozbójniczego i pospolitego morderstwa, zbrodni usiłowanego morderstwa pospolitego i usiłowanego ciężkiego uszkodzenia ciała, oraz zbrodni kradzieży i skazany na karę śmierci przez powieszenie“.

Głównymi towarzyszami w morderczych czynach Włodarskiego byli: Jarzyna, który roku zeszłego otruł się w tutejszym sądzie fosforem z zapałek i Stacho odsiadujący obecnie karę za zbrodnię kradzieży i zbrodnię morderstwa również tego samego bankiera Wolfa Kohna.

Jakkolwiek Stacho został także skazanym na karę śmierci przez powieszenie, to jednak wyrok ten okazał się nieprawomocnym, z powodu, iż Stacho jest poddanym węgierskim. Skoro jednak otrzyma tutejszą przynależność, wyrok podobnie jak na Włodarskim, jeżeli nie przyjdzie ułaskawienie, wykonany zostanie. Uzupełniając mój telegram donoszę, że o ile wybadać można było Włodarskiego, głównym powodem nie wyspowiadania się była obawa, by wszystkie jego czyny nie wyszły jaw.

Włodarski tyle tylko powiedział: „Jeżeli kiedykolwiek świat się dowie o wszystkich moich czynach, notabene jeżeli te wyjdą kiedy na jaw, to kara jaka mię zato obecnie spotkała jest jeszcze za mała“.

Najlepszą próbką strasznego zwierzęcenia Włodarskiego jest okoliczność, że kiedy zapytany przed straceniem, czy nie ma jakich żądań, odpowiedział: „24 godzin jeszcze wolnego czasu, abym mógł brata swego i niektóre znienawidzone mi osobistości wymordować“.

ZE ŚWIATA.

Paryż 23 marca.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

Konsulaty. — Sprawa księżnej Ludwiki. — Kronika.

Hotel przy rue de Lille, w którym się mieści konsulat niemiecki, przybrał onegdaj uroczystą szatę: jeneralny konsul przyjmował w swoich podwojach ambasadora niemieckiego. Gmach upiększony kwiatami egzotycznymi, dywanami, emblematami przepysznie odbijał na tle parku, jaki się wokoło konsulatu znajduje. Służba przebrana w wspaniałą liberję odbywała straż przed pałacem i na wewnętrznych schodach; wszędzie przepych i wspaniałość. Na progu sali tronowej przyjmuje poseł swoich gości. Wizyta ambasadora powtarza się co roku; jestto zwykła uroczystość, której brak zupełnie politycznego znaczenia. Gromadzi tylko znakomitych mężów Paryża, którzy przy uczcie zabawiają się do późnej nocy. Onegdajsza *soirée* przeciągnęła się do godz. 1 w nocy; byli na niej między innymi obecni: państwo Périer, pani Carnot, nuncjusz papieski, prezydent Izby i senatu, szef sztabu jeneralnego de Boisdeffre, Melin, Hanotaux. Prezydenta Rzeczypospolitej oczywiście nie było; etykieta bowiem pozwala mu tylko brać udział w ucztach, wydawanych na jego cześć. Zato na wspomnianej uczcie była obecna córka prezydenta, panna Łucja Faure, w towarzystwie jenerała Hagron.

Gmach konsulatu niemieckiego, pod względem piękności, ustępuje pałacowi austrjackiego i angielskiego poselstwa. Monumentalny gmach austrjacki należy do najwspanialszych budowli Paryża. Położony przy rue de Varennes, zwraca na siebie uwagę przedewszystkiem ogromem; dość powiedzieć, że mieści się w nim 30 salonów i przeszło 200 komnat. Nadto pałac otacza wspaniały park z imitacją zamku Trianon. Paryscy dziennikarze mieli świeżą sposobność szczegółowego obejrzenia austrjackiego konsulatu: sprowadziła ich tu dość już głośna sprawa księżnej Ludwiki, o której wam donosiłem w jednej z ostatnich swych korespondencyj.

Księżna Ludwika, córka króla belgijskiego Leopolda, niemałą, i... nie bardzo piękną odegrała rolę w małżeństwie austrjackiego arcyksięcia Rudolfa. Mąż jej, z którym wówczas żyła jeszcze na dobrej stopie, miał nieszczęśliwy zwyczaj opowiadania w domu o swoich nocnych przygodach, w których brały udział osoby bliżej siostrę Ludwiki obchodzące. Ludwika nie omieszkała ze swej strony opowiadać barwnie o owych zabawach Stefanji...

Później, po tragicznej śmierci Rudolfa, Ludwika koburgska przeniosła się na południe, zerwawszy zupełnie z rodziną. W początkach b. m. opuściła tajemniczo Niceę w towarzystwie oficera austrjackiego, Keglevicha i udała się przez Marsylję do Paryża, dokąd przybyła zupełnie *incognito.* Do stolicy Paryża sprowadziła księżniczkę potrzeba... pieniędzy w wysokości dwóch miljonów; nawiązała więc stosunki ze znanym tutejszym lichwiarzem. Czy te starania zostały uwieńczone korzystnym dla niej rezultatem — niewiadomo. Wszyscy jednak wiedzieli o potrzebie księżniczki, o zamiarze pożyczki, a nawet o ofiarowaniu 25%. Dowiedział się o tem również mąż jej, książę Filip, podał więc do wiadomości publicznej w tutejszym *Petites Affiches* oświadczenie, że długów żony wcale nie spłaci, a zarazem ostrzeżenie przed „łatwowiernością“ lichwiarzy. Ogłoszenie to kazał Filip wydrukować za pośrednictwem swego paryskiego notarjusza, co już samo świadczy za autentycznością powyższego ogłoszenia. Zdziwienie przeto ogólne wywołało zaprzeczenie owego ogłoszenia, umieszczone w paryskich dziennikach. *Dementi* to dostało się do pism zapomocą ajencji Havasa. Pokazało się mianowicie, że ktoś zatelefonował do wspomnianego biura korespondencyjnego, że wszystko, co się tyczy sprawy księżnej Ludwiki, zupełnie nie jest zgodne z prawdą. Mistyfikacja, w jaką popadła ajencja, wyszła wkrótce na jaw. W pierwszym rzędzie podejrzywano austrjacki konsulat o zaprzeczenie wiadomości o księżnej. Konsulat jednak oświadczył uroczyście, że w sprawie księżnej koburgskiej nie interweniował wcale. Gdzież więc źródło owego zaprzeczenia? Cała sprawa wygląda na bardzo tajemniczą. Przedewszystkiem bije w oczy każdego fakt z ajencją Havasa, która nie zbadawszy (?) wcale sprawy, powiadomiła dzienniki o dementowaniu bardzo sensacyjnej sprawy. Dziś podejrzywają o autorstwo zaprzeczenia lichwiarza, który miał pożyczyć księżnej owe dwa miljony. Zarządzono przeciw niemu śledztwo. Sprawa budzi w Paryżu wielkie zajęcie, austrjackie poselstwo przez kilka dni z rzędu zasypywali pytaniami reporterzy różnych dzienników, wreszcie sekretarz konsularny, hr. Berchtold, oświadczył, że sprawa księżnej wcale konsulat austrjacki nie obchodzi, Ludwika bowiem jest księżną koburgską, a z domu belgijską. Tymczasem księżna z oficerem austrjackim opuściła granice Francji, udając się do Londynu, gdzie, jak słychać, znów czyni starania — o pożyczkę.

Życie deportowanych zbrodniarzy było zawsze zagadką dla mieszkańców Francji, naturalnie prócz takich, którzy mieli już to szczęście brać czynny udział w takiem życiu. Do takich ludzi należy Cyvoct, który przed kilku dniami zamieścił w jednem z pism tutejszych opis życia skazańców. Sam do nich należał, przez dłuższy czas bowiem był więziony na wyspie Nou (Nowa Kaledonja). Z początku, gdy deportowany przybywa na swoje miejsce — opowiada Cyvoct — ulega pewnemu złudzeniu. Widok szeregu budowli wielkich, błękitnego nieba wywiera na skazańcu wcale miłe wrażenie. Ale to znika szybko z chwilą, gdy deportowany dostanie się do „głównego obozu“, który zamieszkuje przeszło 50-iu zbrodniarzy.

Budynki tu liche, nie ochraniają ani od skwaru, ani deszczu, ani też od zimna w nocy Ubranie w jak najgorszym stanie, pożywienie również niemożliwe. Wszystkiego odmawiają skazańcom; kąpiel w morzu jest nawet zabroniona, wskutek czego panuje brud i niechlujstwo, sprowadzające choroby zakaźne. Chory dostaje się do szpitala, ale i tu mu wcale nie lepiej, apteka spoczywa w ręku skazańców, lekarze używają tychsamych instrumentów do różnych chorób — słowem stosunki jak najwstrętniejsze. Przedtem, jeśli mamy wierzyć Cyvoctowi, było nieco lepiej przynajmniej w lazaretach, wobec czego skazańcy umyślnie pozbawiali się ócz, nóg, rąk, wogóle robili ze siebie jak największe kaleki, by tylko dostać się na lepszy wikt i mieszkanie. Wstrętny ten obraz stosunków panujących w Nowej Kaledonji, wyszedł z pod pióra skazańca; można się więc spodziewać, że wiele jest w nim przesady.

Zmarły tu książę de Sagan-Talleyrand miał tytuł książęcy dożywotni; rodzina jego odbyła w tych dniach naradę, zdaje się bowiem, że cesarz niemiecki Wilhelm, teraz tytułem książęcym nie obdarzy żadnego z członków tej rodziny. Saganowie postawili jako kandydata na księcia hr. Hely Talleyranda, który będzie się starać o audjencję w tej sprawie u cesarza Wilhelma. *A propos* rządu niemieckiego. Jak dziennik paryski *Temps* doniósł, starają się Niemcy o protektorat nad wszystkimi katolikami w prowincji „chińsko-niemieckiej“ Liaotung. Francuzi wnieśli przeciw temu protest.

K. W.

Część urzędowa.

Konkurs rozpisuje lwowska Dyrekcja poczt i telegrafów na posady ekspedjentów: w Romanowie w powiecie bobreckim z poborami 500 złr., w Wistowej w powiecie kałuskim z poborami 310 złr. i w Stebniku w powiecie drohobyckim z poborami 370 złr. Termin do 3 kwietnia. Magistrat m. Lwowa na dziesięć bezpłatnych miejsc na kursie tegorocznym w wojskowej szkole pływania. Termin do 3 kwietnia.

Konkursy rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Husiatynie, Nisku i Wieliczce na kilkanaście posad z terminem do 27 kwietnia. — Dyrekcja poczt i telegrafów na posadę ekspedjenta w Łuczycach w powiecie sokalskim z poborami 430 złr. i w Luboli, w powiecie żółkiewskim z poborami 324 złr.; kaucja 200 złr., termin do 1 kwietnia. — Senat akademicki lwowskiego uniwersytetu na posadę sługi etatowego przy instytucie farmakologicznym z poborami 396 złr. Termin do 10 maja.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Nad wyraz smutne i przygnębiające wiadomości muszę dziś znów na tem miejscu zakomunikować moim Czytelnikom. Nadchodzą one z kresowej placówki, z Cieszyna i dotyczą jednej z najważniejszych twierdz naszych na tych kresach — cieszyńskiego gimnazjum! Gimnazjum to, powstałe ze składek i darów całej Polski i stanowiące skutkiem tego niejako wspólną narodową własność, obchodzi nas żywo, choćby już tylko jako jeden z nielicznych dzisiaj dowodów naszej narodowej odporności i energji; każde jego powodzenie napełnia nas radością, każda krzywda oburza, każda niedola i kłopot smuci. Jakże więc każdego dotknie boleśnie doniesienie że to gimnazjum, z którego tak szczerze jesteśmy dumni i do którego tyle przywykliśmy przywiązywać nadziei, znajduje się w stanie rozprzężenia bliskim: ale tembardziej obowiązkiem publicystyki być musi powody tego rozprzężenia badać, na kogo spada za nie odpowiedzialność rozstrzygnąć, winnych pod pręgierzem postawić i o środkach ratunku póki czas myśleć!

Od dłuższego już czasu polityczne stosunki na Śląsku żywym napełniają niepokojem baczniejszego ich obserwatora. To, co wygląda z daleka tak pięknie i dzielnie, z bliska nie wytrzymuje zgoła nieraz krytyki; uczestnicy wiecu cieszyńskiego mieli sposobność przekonać się o tem na miejscu z rozmów, jakie o stosunkach i ludziach cieszyńskich nawiązywało się z przedstawicielami młodszego pokolenia śląskiego, lub z ludźmi tu osiadłymi na to, ażeby ze Ślązakami w narodowej obronie współdziałać. Na zebraniu towarzyskiem w Czytelni, po rozbitym przez socjalistów wiecu, wypowiedziano nawet publicznie kilka mów, o których w swoim czasie zamilczeliśmy, nie chcąc wywlekać na jaw przykrego rozdwojenia pomiędzy tymi, którzy w zwartym szeregu stać powinni i bronić w niewzruszonej spójności wspólnych narodowych praw i interesów.

W mowach tych zarzucano oficjalnym przywódcom narodowym na Śląsku nie jednę opieszałość, nie jedno przewinienie, nie jedno zaniedbanie; dość powiedzieć, że któryś z mowców obwinił jednego z najgłośniejszych przywódców ruchu, że dzieci swoje do szkół niemieckich oddaje i że w domu tylko po niemiecku rozmawia, a język polski ma tylko na pokaz, dla politycznego użytku i dla zjednania sobie sympatji ludu... Nie wierzyliśmy temu z początku... niestety! była to prawda. Nie bez przerażenia dowiadywaliśmy się już wtedy, że pomiędzy tymi przywódcami zakorzenia się coraz silniej niezdrowa prowincjonalna wyłączność, ożywiona niechęcią do wszystkiego, co idzie z Galicji; spostrzegliśmy również, że nie bez związku z tą prowincjonalistyczną agitacją pozostaje akcentowana silniej niż kiedykolwiek protestancka żarliwość, stawiająca się coraz skwapliwiej w przeciwieństwo do „katolicyzmu Galicjan“, a u katolików śląskich, pozbawionych swego pasterza i zdanych na macoszą opiekę pruskiego biskupa-germanizatora, spotykająca się niejednokrotnie z biernością, skłonnością do ustępstw i zadowoleniem się drugorzędną rolą.

Że w takich stosunkach, prędzej, czy później, musiało przyjść do mniejszej lub większej katastrofy, można było już wtedy przewidywać i obawiać się, że ta katastrofa bardzo łatwo może dotknąć w pierwszym rzędzie polskie gimnazjum w Cieszynie, w którem naturalnym rzeczy porządkiem grupowali się ludzie młodsi, oddani gorąco ogólno polskiej sprawie, niektórzy nawet umyślnie przybyli do Cieszyna, aby siły swoje oddać choćby wśród gorszych warunków służbie narodowej. Tak się też stało. Dowiadujemy się mianowicie, że dnia 12 lutego trzej profesorowie cieszyńskiego gimnazjum wystosowali do zarządu Macierzy szkolnej pismo, którego tekst dosłowny brzmi jak następuje:

„Szanowny Zarządzie!

„Ponieważ wielu wpływowych członków „Macierzy szkolnej“, a nawet posłowie śląscy — jak tego nowy dowód mieliśmy przed kilku dniami — stoją wytrwale na tem stanowisku, że „Galicjanie“ nie powinni mięszać się do spraw ślązkich, „pchać się na Śląsk“ i zajmować posad Ślązakom, przeto, chcąc zrobić miejsce dla nich, zrzekamy się posad nauczycielskich gimnazjum polskiego w Cieszynie z dniem 31 sierpnia 1898 roku. Życząc Szanownemu Zarządowi jak najszybszego obsadzenia wszystkich posad w gimnazjum polskiem w Cieszynie samymi takimi Ślązakami, którzy nic nie chcą wiedzieć o Polakach, kreślimy się z szacunkiem

Jan Śnieżek, Marceli Maternowski, dr Aleksander Czuczyński.

Cieszyn 12 lutego 1898 r.

Z krótkiego tego listu tryska rozgoryczenie, na które się musiało złożyć długo tłumione wzburzenie wraz z silnem przeświadczeniem, że w zachodzących warunkach wszelka dalsza praca jest w istocie niemożliwa. Zarząd „Macierzy szkolnej“ wystosował do wymienionych trzech nauczycieli odpowiedź, w której starał się konflikt zasaduiczy ograniczyć do kwestyj czysto osobistych. Wobec tego, dla wyjaśnienia rzeczy, pp. Śnieżek, Maternowski i dr Czuczyński wystosowali do zarządu nowy list, cokolwiek obszerniejszy, w jędrnych słowach określający stan rzeczy, a mający dla nas wszystkich pierwszorzędną informacyjną doniosłość. List ten brzmi:

„Szanowny Zarządzie!

„W odpowiedzi na list Szan. Zarządu z dnia 5 marca br. pozwalamy sobie zaznaczyć, że pobudki, które nas skłoniły do ustąpienia z posad nauczycieli gimnazjum polskiego w Cieszynie, są daleko głębsze od wspomnianych w liście Szanownego Zarządu.

„Małoby nas obchodziły zdania, które mają o nas pojedyncze osoby, ale jako Polacy mamy prawo i musimy zwracać uwagę na ogólny kierunek, w jakim idzie cały ruch narodowy polski na Śląsku, którego najsilniejszą podwaliną ma być gimnazjum polskie. Ponieważ zaś przewodnicy tego ruchu — a liczymy do nich nie samych tylko posłów — nie uwzględniają z całym naciskiem podkładu polskiego, który jedynie nas łączyć może, lecz kierują się pobudkami wyznaniowemi, lub osobistemi, musiały wyniknąć nieporozumienia i nieznośne dla nas położenie, tem dla nas przykrzejsze, że i zasady, reprezentowane przez nas w szkole, nie idą w parze z zasadami i postępowaniem tych przewodników. Że zaś ani oni, ani my nie zmienimy swych zapatrywań, rozterka ta musiałaby trwać ciągle.

„Chcąc przeto temu tamę położyć, uznaliśmy ze względu na dobro sprawy, za najodpowiedniejsze usunąć się ze Śląska, gdyż tylko wtedy może zapanować spokój, a ruch narodowy polski, chociaż wolniej, to jednak z czasem, siłą elementarną wyrośnie nad głowy swych przywódców. My jednak, z powodu przekonań naszych, bezczynnie na to czekać nie potrafimy, a pracować nam po za szkołą, jako nie Ślązakom, zabroniono nawet w najskromniejszym zakresie.

Dr A. Czuczyński, Marceli Maternowski, Jan Śnieżek.

W Cieszynie dnia 9 marca 1898 r.

Ogłaszając powyższe listy, pojmujemy doskonale, jak wstrząsające one wywrą wrażenie. Wiemy także, jak głośne okrzyki tryumfu podniosą nasi wrogowie, dowiedziawszy się o rozprzężeniu w znienawidzonem gimnazjum kresowem. Czy jednak przydałoby się na co taić rozkład, który prędzej czy później musi wydobyć się na zewnątrz? Czy nie lepiej odrazu doprowadzić do pęknięcia wrzodu, choćby przytem miał być ból, niż czekać aż jad zatruje cały organizm? Obecnie uwaga zwrócona zostaje na to, co złe: może się jeszcze uda zażegnać secesję galicyjskich nauczycieli z cieszyńskiego gimnazjum. Nie można wątpić, że jeżeli ci nauczyciele będą widzieli dokoła siebie energiczne usiłowania około wykorzenienia chwastów, jakie zarastają pole narodowej pracy na Śląsku, usuną na bok swoje osobiste przykrości i zdecydują się czekać, aż stanowiska kierowników narodowego ruchu dostaną się umysłom o szerszych horyzontach, sercom oddanym na usługi nietylko śląskiej, ale i polskiej sprawie, charakterom oddanym ludowi i Ojczyźnie nie przez politykę, ale z głębokiego przyrodzonego popędu.

* * *

W tej samej sprawie otrzymujemy od dep. dra Michała Danielaka, członka zarządu cieszyńskiej Macierzy szkolnej następujące uwagi: „Było to 2 grudnia 1894 roku. W obszernej sali czytelni ludowej pod „Złotym wołem“ w Cieszynie zebrało się stukilkudziesięciu włościan śląskich, 14 księży i nieco inteligencji cieszyńskiej. Między zgromadzonymi było także kilka osób przybyłych z Krakowa, Lwowa, był także reprezentant Warszawy. Zgromadzeni mieli rozstrzygnąć sprawę otwarcia gimnazjum polskiego w Cieszynie. Po powitaniu wypowiedzianem przez prezesa „Macierzy szkolnej“ ks. Swieżego, zabrał głos sekretarz ks. Londzin i przedstawił stan funduszów, zebranych na rzecz gimnazjum. Cała suma wynosiła 45.000 złr. Wydawała się ona za małą, aby przystąpić do dzieła, a nadto składki w ostatnich czasach zaczęły płynąć wolniej, społeczeństwo ostygło powoli w zapale szlachetnym, zniecierpliwione przewlekaniem i brakiem energji ze strony zarządu „Macierzy“.

„Z drugiej jednak strony odzywały się głosy: „Przystąpcie do dzieła, a fundusze się znajdą“. Tego samego zdania byli włościanie, którzy nieustannie pytali: „Kiedyż już raz to gimnazjum „nasze“ będzie otwarte?“ Te same myśli podzielało 14 obecnych na zgromadzeniu księży śląskich. W porozumieniu więc z nimi i z ludem, postawiłem wówczas wniosek, aby we wrześniu 1895 roku otworzyć pierwszą klasę polskiego gimnazjum w Cieszynie, nie zważając na szczupły stan funduszów, jakiemi rozporządzaliśmy. Motywowałem wniosek swój faktami, iż Czesi otwierają równocześnie gimnazjum prywatne w Mistku, mając zaledwie 30 kilka tysięcy zebranych, a Niemcy otwierają we Frydku, mając niespełna 10.000 złr. Znając nasze społeczeństwo, wiedziałem, że utworzonej twierdzy polskości na kresach Ojczyzny upaść nie pozwoli i mówiłem: „obaczycie, że rok nie minie, a będziemy mieli 100.000 złr., gdy tylko po ziemiach polskich przeleci wieść, że otwieramy wreszcie polskie gimnazjum, tak długo oczekiwane i że nam potrzeba pieniędzy“. Nie omyliłem się; w ciągu roku do kasy „Macierzy“ wpłynęło przeszło 50.000 złr. Królestwo, Litwa, a po nich Galicja dały dowód wielkiej narodowej solidarności. Im Cieszyn zawdzięcza gimnazjum polskie. Śląsk sam bowiem niestety złożył tylko 3% całej zebranej na gimnazjum sumy.

„Wniosek mój poparł gorąco dr Juljusz Bandrowski z Krakowa poparli wszyscy bez wyjątku księża, przemówiło za nim kilku włościan i delegat z Warszawy. Poddany pod głosowanie wniosek uchwalono wszystkiemi głosami przeciwko trzem głosom inteligencji cieszyńskiej. Reprezentowali oni ten odłam, a raczej garstkę ludzi na Śląsku, którzy nie mieli wiary w powodzenie wielkiej myśli nieśmiertelnego Stalmacha. Według ich mniemania, trzeba było zebrać aż 600.000 złr. i dopiero wówczas otworzyć gimnazjum...

„Jak wiadomo w r. 1895 w jesieni cała Polska obchodziła wielkie święto. Przeciw zapędom germanizmu, przeciw wytężonej pracy wrogów nad wynarodowieniom ludu polskiego — postawiliśmy pancerną wieżę w postaci polskiej szkoły średniej, pierwszej na tej ziemi Piastów śląskich.

„Jej celem ratować dziatwę polską z toni germańskiej, krzewić narodowe poczucie, krzepić i podtrzymywać ducha polskiego na zagrożonych kresach. Gimnazjum nasze mimo różnych przeszkód, mimo szykan i prześladowania posłannictwo swoje spełnia należycie. Nie brak mu jednak wrogów. Ma ich całą falangę pośród Niemców, lecz o tych mniejsza, z tymi łatwiejsza walka. Najgorszym jednak jest wróg domowy. A tych dostarcza zastęp tych śląskich patrjotów, wbrew których woli gimnazjum otworzono. Nie mogąc zapobiedz „przedwczesnemu“ otwarciu instytucji, rozpoczęli krecią walkę z nauczycielami naszego gimnazjum, pomawiając ich o różne czyny, wreszcie robiąc im zarzut, że się nie urodzili na Śląsku. Tak — wprost to do wiary niepodobne, a jednak niestety prawdziwe. I doprowadzili swojem nieszlachetnem postępowaniem do tego, że kilku profesorów naszego gimnazjum, dzielnych i pracy z całą gorliwością oddanych — zniewolili do proszenia o zwolnienie ich od obowiązków, co gdyby się stało, gimnazjum jeżeli nie w całości, to częściowo mogłoby być zamknięte. Oto do czego prowadzi ślepa zawiść wytworzona chyba jedynie na tle złych, wrodzonych instynktów.

„Zarząd „Macierzy“ zwołał na dzień 2 kwietnia walne zgromadzenie członków do Cieszyna. Ma ono rozstrzygnąć tę sprawę nieszczęsną, a temsamem zapewnić i uregulować dalszy prawidłowy rozwój instytucji, która się stała chlubą polskiej pracy nad odrodzeniem społeczeństwa. Byłoby wskazane, aby walne zgromadzenie było jak najliczniejsze. Gdy Królestwo i Litwa nie mogą wziąć licznego udziału, obowiązana jest Galicja i W. Ks. Krakowskie, obowiązany jest lud polski na Śląsku stanąć na walnem zgromadzeniu i przypomnieć „patrjotom śląskim“, którzy niczem innem nie są, jak tylko najzwyczajniejszymi „stańczykami śląskimi“, że gimnazjum polskie w Cieszynie zostało założone nie za ich pieniądze, ale za pieniądze polskie, że gimnazjum to jest polskie, że Śląsk jest ziemią polską, a więc częścią ziemi polskiej, że praca narodowa czy to w Galicji czy na Śląsku jest pracą tylko polską i że nikomu, pod piętnem zdrady narodowej, nie wolno dzielić narodu naszego na Polaków, Ślązaków i t. d., bo kto tak czyni, ten wstępuje w ślady wrogów naszych, którzy nas potargali na sztuki.

„Nauczyciele zaś naszego gimnazjum w Cieszynie którym ostatnie walne zgromadzenie wyraziło uznanie i serdeczne podziękowanie za gorliwą i pożyteczną pracę, powinni nad niedorzecznemi wymysłami „stańczyków śląskich“ przechodzić do porządku dziennego, pamiętając, że pracują dla narodu.

„Na razie wstrzymuję się z wymieniem nazwisk tych panów, co kordon chcą stawiać między Śląskiem, a innemi ziemiami polskiemi, ale gdy destrukcyjnej roboty nie zaniechają — piętnować ich będziemy publicznie, jak ich już przed laty piętnował śp. Stalmach. A gdy będzie potrzeba, to jeszcze na widok publiczny wydobędziemy testament śp. Stalmacha, a wówczas: biada!“

„Tyle pisze dr Danielak. Do słów jego na razie

nic nie mamy do dodania, obiecując jednak pilniejszą odtąd zwracać uwagę na stosunki wewnętrzne na Śląsku. Audax.

Pogadanka teatralna.

Tieck powiedział, że sztuka musi bardzo nisko upaść, żeby poczuła potrzebę podźwignięcia się z upadku; to samo zdanie możnaby zastosować do teatru, do sceny, zwłaszcza gdy przy niej znajdują się tacy, co w jej upadku widzą własne korzyści; niskie to, często zwierzęce są korzyści, ale dla tych „mecenasów“ wszystko jest dobre, co ich na dzisiaj zaspakaja. Po za wygodnickiem swojem „ja“ nie widzę nic, widzieć nie chcą, a czasem nie mogą. Wygodni i leniwi tolerują błąd każdy, zasłaniając się łacińską dewizą: *concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabuntur*, co znaczy na krakowskie: lepiej przymrużyć oczy, bo to i wygodniej i przyjemniej, wszelka zaś krytyka tylko rozjątrza i denerwuje!

W naszych warunkach scena musiałaby zamienić się w klasyczny typ *tingel tanglu* lub stać się jaskrawą budą jarmarczną, aby.. przyciśnięci do muru, zaczęli wołać: „ratujcie!“ Nim jednak do tego dojdzie, bądźmy spokojni, że „miła zgoda“ zakłóconą nie będzie, a scena, w myśl Tiecka, nie poczuje potrzeby podźwignięcia się z upadku.

Gdyby jednak tym panom zabroniono np. wstępów za kulisy, odebrano możność protekcji, gdyby nie schlebiano ich osobistym ambicyjkom, kto wie czy tak „konieczna“ dzisiaj harmonja, nie zamieniłaby się w chaos, przypominający bożnicę podczas sabatu!

Miejmy jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie i miłośnicy spokoju nadal będą mogli kochać zgodę i błogie jej skutki.

Tych kilka uwag nasunął mi list jednego z literatów warszawskich, jaki w tych dniach odebrałem. W liście tym literat warszawski wyrażał swe pełne zdziwienie z powodu braku solidarności w zdaniu i postępowaniu czynników, powołanych czy to do kontroli dziennikarskiej czy innej, wobec dzisiejszej dyrekcji teatru.

Concordia res parvae crescunt... panie literacie, o to jedyna odpowiedź, jaką mogę panu przesłać.

Nie chcąc dłużej zakłócać tak pożądanego spokoju przechodzę do spraw ze zgodą nic wspólnego nie mających...

Nastrajam me pióro świątecznie, odsuwam wszelkie złośliwe pokusy na sto mil od siebie, a choć nie ubieram się we frak, jak tego żąda w ostatnim *Tygodniku ilustrowanym* p. Andrzej Niemojewski, pragnący widzieć recenzentów teatralnych na premjerach ubranych po balowemu, nie mniej z całą „balowością“ ducha przystępuję *ad rem*. Będę wam mówił o artystce bardzo znakomitej, prawdziwie zasłużonej... o naszej kochanej i uwielbianej p. Paulinie Wojnowskiej. Czy wierzycie, że już lat dwadzieścia pięć p. Wojnowska ozdabia naszą scenę, że właśnie w bieżącym sezonie ćwierć wieku swej pracy scenicznej zamyka. Nie pięknie to pono kobietom lata przypominać, ale chyba nie piękniej zapominać o zasługach położonych dla naszej krakowskiej sceny. A p. Wojnowska ma tych zasług wiele nie reklamą, ani protekcją stucznie wytworzonych, ale rzetelnych na jakie tylko wyjątkowe talenty zdobyć się mogą. Lat temu dwadzieścia pięć lat, za dyrekcji Koźmiana, wyrósł i zmężniał ten talent, przez całe lat dwadzieścia pięć wiernie podtrzymywał w złej i dobrej doli naszą scenę, przez dwadzieścia pięć lat publiczność krakowska mogła stwierdzać ciągły jego wzrost i intenzywność. P. Wojnowska w całym swym repertuarze nie ma złej roli, posiada natomiast całą kolekcję świetnych, wielkich kreacyj. Wspomnę tu tylko Żegocinę w „Damazym“, rezydentkę w „Kościuszce“, żebraczkę w „Dwóch sierotach“, niemal wszystkie postacie w fredrowskich sztukach, a któż policzy te farsy francuskie i niemieckie w których do rozpuku nas rozśmiewała p. Wojnowska, a które jeśli się pamięta cokolwiek to jedynie jej grze przypisać należy.

Zawsze pomysłowa umie każdą rolą zaciekawić i zainteresować, każdej postaci nadać piętno indywidualne, ożywić, wypełnić. Skłaniając się do realizmu w swych interpretacjach unika wszelako zbyt jaskrawych efektów, może popłatnych, ale ze sztuką nie licujących. Ze szkoły koźmianowskiej wyniosła miarę artystyczną; szczera miłość zawodu, dodała szacunek dla sztuki, poszanowanie sceny.

Nie roszczę sobie pretensji do skreślenia sylwetki artystycznej p. Wojnowskiej, bo zbyt na to mało posiadam miejsca i czasu, pragnąłem jedynie w pogadance tygodniowej teatralnej zaznaczyć dwudziestopięciolecie jednego z filarów naszej sceny, a tembardziej czułem się do tego powołany, że ci, do których pamięć o takich obchodach w pierwszym rzędzie należy, czy zapomnieli, czy też nie chcą pamiętać.

Złotego jubileuszu ze sztuką, znakomita artystko!

„Dzwon zatopiony“ Hauptmanna nie przestaje interesować publiczności lwowskiej. W ubiegłym tygodniu grano go w teatrze hr. Skarbka dwa razy, a nadto p. Marceli Gajewski mowił o „Dzwonie“ i Hauptmanie w tamtejszej Czytelni katolickiej.

Hauptmana Kraków poznał za dobrych czasów p. Pawlikowskiego, jako autora „Hanusi“. Wystawiony obecnie we Lwowie jego „Dzwon zatopiony“, składa się z pięciu długich aktów, które opowiadają fantastyczną bajkę, że odlewacz dzwonów, mistrz Henryk, zbudował dzwon dla parafjalnego kościołka, stojącego na górze. Gdy go właśnie odstawiano, na moście wóz pod nim się zdruzgotał, dzwon wpadł do głębokiego jeziora górskiego i utonął, a twórca jego, Henryk, stoczył się po skale i potłuczony, bliski śmierci, dostał się do miejsca u stóp gór, do jakiejś doliny, gdzie przebywa świat fantastyczny, a więc: stara czarownica baba Jaga, Rusałka niezwykłej piękności, Wodnik i duch żywiołów, Kozodój i duch leśny, istny cynik, przeniesiony z obozu nowych dekadentów do tej puszczy, w której uwijają się urocze boginki, krasnoludki i karły. Cały ten światek jest nieprzyjacielem ludzi, a Boga uznaje nad sobą — a zaś zły Kozodój był sprawcą katastrofy z dzwonem, bo on to zakradł się pod wóz i koło złamał.

Mistrz Henryk zagrożony śmiercią spoczywa na mchu i pielęgnuje go prześliczna Rusałka, która się w nim rozkochuje, a na nim, mimo zgnębienia i bolu urocze to zjawisko wywiera potężne wrażenie. Ludzie jednak zwykli, idąc za śladem, znajdują Henryka i mimo przeszkód ze strony Rusałki bliskiego śmierci zabierają do domu. Tu żona uczciwa, kochająca, rozpacza, bo mąż umierający. Ale do domu zakradła się Rusałka i ona nadprzyrodzoną siłą odrazu przywraca Henrykowi zdrowie i zaszczepia miłość do siebie. Henryk porzuca żonę, dzieci i idzie za Rusałką w ową fantastyczną dolinę. Tam goreje miłością dla Rusałki, która mu daje wino podniecające, wskutek tego on rośnie w pychę i buduje jakiś gmach na górze, a w nim zawiśnie nowy dzwon, który ma być cudem świata. Miejscowy ksiądz schodzi na dolinę i upomina Henryka, ale na nic się to niezdało, bo mistrz wzrósł w dumę a Rusałka oczarowała go i przykuła do siebie... Aż naraz ukazują się Henrykowi opuszczone dzieci. Przyniosły mu w dzbaneczkach zamiast mleka łzy matki, która ze zgryzoty umarła. Ta matka, po śmierci poszła pod wodę, do zatopionego dzwonu, poszła się do niego poskarżyć na męża, a dzwon tak straszliwie począł jęczeć, że usłyszał go Henryk w dolinie, przeląkł się, odpędził od siebie Rusałkę, która poszła złamana do Wodnika na żonę — sam zaś zgnębiony, za sprawą baby Jagi począł umierać i umiera, rzeczywiście pocieszony przez Rusałkę, która mu, mówiąc po ziemsku, oczy zamyka, choć ją, jak sama powiada, skrzywdził, choć mu na ofiarę dała „swoje kwieciste ciało“. Po śmierci Henryka wraca Rusałka do studni, do Wodnika, ale nie jako kochanka, lecz jako żona.

Taka jest treść sensacyjnej nowości we Lwowie.

Hauptmanem trudno nam, jako katolikom i Polakom, zachwycać się ze względu na jego wycieczki przeciw naszej narodowości („Kolega Crampton“) lub przeciw naszej religji („Dzwon“) trudno jednak nie przyznać autorowi „Hanusi“ niepospolitej siły polotu, czaru jaki rozsiewa słowem i fantazją swoją! Potęgą talentu swego zmusza słuchacza do pójścia za nim w świat czarodziejskich baśń tęczowych. A choć nam tam i obco i zimno czasami, całość kryształowych pałaców i tęczowych blasków olśniewa... imponuje.

P. Kasprowicz tłomacząc „Dzwon“ zapewne dla uprzystępnienia utworu, zmienił jednę z głównych postaci w ten sposób, że księdzu naszemu kazał być pastorem, a Henryka zrobił protestantem, zapominając, że kościół ewangielicki nie używa dzwonów do posługi kościelnej, a zatem Henryk nie może ich odlewać. Dzięki jednak tej manipulacji p. Kasprowicza utwór Hauptmana przemycono na scenę polską i katolicką. Szersza publiczność słucha go z niekłamanem zaciekawieniem, podziwia bogactwo fantazji i bogactwo maszynerji teatralnej, na którą lwowska dyrekcja nakładu nieszczędziła.

Po za „Dzwonem“ Lwów w ubiegłym tygodniu wznowił „Romea i Julję“ Szekspira. Romea grał po raz pierwszy Żelazowski i jakkolwiek rola ta nie leży w indywidualności artysty, w grze jego ujawniły się dwie zasadnicze zalety: siła i tryskające uczucie, jednak przy braku tych subtelności i typów, którymi postać Romea oddycha. Julją była p. Siennicka. Według zapewnień prasy lwowskiej znakomita artystka tym razem nie wyszła poza kreację aktorską. Julji brakło poezji, czaru, miłości, natchnienia. Czy tak było? — nie wiemy.

Idąc za przykładem zagranicy, dyrekcja lwowska urządza niebawem uroczystość ibsenowską, na którą artyści przygotowują „Widma“ w przekładzie M. Sachorowskiego. W Krakowie naturalnie, jak zwykle o czemś podobnem nie słychać, natomiast mówią, że ma zjechać do nas jakiś... balet. Podobno tym razem baletnice zamiast fruwać w powietrzu, będą tańczyć głowami po podłodze! *Evviva l' arte!*

W Warszawie w ubiegłym tygodniu wznowiono „Nietoperzy“ Lubowskiego.

Zabawną krotochwilę Glińskiego „Szaławiła“ nabył dla scen rosyjskich Korsz, dyrektor bawiącej obecnie... w Warszawie trupy moskiewskiej. Repertuar jednoaktowych utworów teatru Rozmaitości powiększy sztuka Pawła Heyse'go p. t. „Ciocia Lorcia“.

W Poznaniu z niezwykłym sukcesem występuje p. Lüdowa.

W paryskim teatrze „Odeon“ wystawiono w ubiegłym tygodniu Calderona „La double meprise“ w przeróbce (Francuzi wszystko przerabiają) p. Wiktora Margueritte. Teatrzyk zaś „Athénée-Comique“ wystawił Stanisława Rzewuskiego „La doctrine de mari“, lecz o tej premjerze w przyszłej pogadance.

Minos.

KRONIKA.

Kraków dnia 27 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś niedziela Biała, Jana pustelnika i Ruperta, jutro Sykstusa papieża wyznawcy

Dziś w kościele Najświętszej Marji Panny, kazanie o godzinie 10 wy powie ks. dr Caputa, Sumę odprawi następnie ks. Żeliwski.

W kościele św. Katarzyny, OO. Augustjanów dziś odpust Bracki.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu marcu wolno polować na: słonki, cietrzewie i głuszce, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, jelenie, kozły, (rogacze), kozły cielęta, szpiczaki, zające, borsuki i lisy; kury (głuszce i cietrzewie); jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy.

Kalendarz rybacki. W miesiącu marcu łowić wolno: świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, łososia, pstrąga, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy: bolenia, lipienia i głowacicę, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 26, zachód przypada o godzinie 6 minut 2 długość dnia godzin 12, minut 36.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z dnia na dzień.

Wybory do komisji szacunkowej dla podatku osobisto-dochodowego, które się zaczynają jutro i potrwają do środy, są nierównie ważniejsze pod niejednym względem niż bywają wybory polityczne. Od pewnego czasu korzyści jakie nam przysługują z prawa wybierania sobie posłów według naszej woli, okazują się wielce problematyczne; wobec zastoju parlamentarnego tracimy nawet na tem, że wybieramy deputowanych do Rady państwa — opłacać bowiem musimy Bóg wie za co ich djety z naszych z takim trudem płaconych podatków. Zawieszenie konstytucji prócz innych dobrych stron miałoby także tę, że stanowiłoby zaoszczędzenie pieniędzy wrzucanych w kieszenie Wolfów, Daszyńskich i Schönererów za cyrkowe hece wyprawiane przez nich na parlamentarnej arenie.

Główny nasz interes i to zupełnie bezpośredni, bo czysto materjalny, skupiać się musi około tych wyborów, które czekają nas jutro. Obywatele, których mamy zaszczycić mandatem, będą mieli za zadanie szacować możność każdego z nas do przyczynienia się ku ogólnym wydatkom państwa i kraju; zależeć będzie zatem od tego, na kogo padnie nasz wybór, czy przy ogólnym rozkładzie ciężarów pieniężnych ponoszonych dla ogólnego dobra, nie zostaniemy pokrzywdzeni na korzyść więcej od nas posiadających, przedewszystkiem zaś na korzyść żywiołu semickiego, który urąga wszelkim przepisom podatkowym i gromadzone przez siebie majątki uchyla całkowicie od wszelkich obowiązków społecznych.

Ruchliwe tutejsze „Koło mieszczańskie“ pomyślało też wcześnie o zorganizowaniu akcji, któraby wyborom do komisji szacunkowej nadała niezbędną jednolitość. We czwartek odbyło się za inicjatywą członków „Koła mieszczańskiego“ zgromadzenie komitetu obywatelskiego, który ułożył listę kandydatów, odznaczającą się przedewszystkiem tem, że niema na niej ani jednego żydowskiego nazwiska.

Lista ta zasługuje na jaknajgorętsze i najenergiczniejsze poparcie, zwłaszcza wobec tego, że jednolitość akcji jest z wielu względów niezbędna, ażeby zapobiedz wejściu do komisji jednostek niepożądanych. Wszelkie akcje uboczne są w tej sprawie nagany godne i choćby nie wiem jak sympatycznych używały za firmę haseł, służą tylko ambicjom osobistym. Jeśli mieszczaństwo nasze po długiem kokietowaniu z żydostwem zdobyło się nareszcie na heroizm wykluczenia żydów po raz pierwszy przy obywatelskich wyborach, obowiązkiem każdego jest poprzeć je w tem najusilniej i dowieść, że antysemitom naprawdę o nic innego nie idzie, jak tylko o wykluczenie żydów od wywierania wpływu w życiu publicznem.

Inicjatorowie ubocznych akcyj czynią, o ile nam wiadomo, liście mieszczańskiej kilka zarzutów, które zyskują popularność, ale którym żadną miarą nie możemy przyznać słuszności. Jednym z tych zarzutów jest, że lista nie obejmuje przedstawicieli świata urzę-

dniczego. Otóż zadaniem komisji jest jak wiadomo ocenianie dochodów i sprawdzenie przedłożonych fasyj — a zadanie to oczywiście nie może się odnosić do urzędników, których dochody nie ulegają wątpliwości i oznaczone są wysokością jawnej pensji.

Jedyny interes, jaki urzędnicy mieć mogą w odniesieniu do komisji szacunkowej, polega na tem, aby komisja uwzględniała okoliczności łagodzące (obarczenie rodziną i t. p.); do tego zaś wystarczy, aby do komisji wybrać uczciwych ludzi; z pewnością żaden z nich nie uchyli się od spełnienia obowiązku sumienia, a zwłaszcza wobec urzędników w dzisiejszym stanie rzeczy okazać musi jak najdalej idącą względność.

Co do innych zarzutów, pamiętać trzeba przedewszystkiem, że wszystkie trzy klasy komisji obradują razem, że więc to jest **jedna komisja**, wybierana tylko przez trzy klasy wyborców. Jeżeli zatem w trzeciej n. p. klasie niema pomiędzy kandydatami ani jednego adwokata czy lekarza, to tylko dlatego, że w dwóch drugich klasach wybiera się już dwóch lekarzy i dwóch adwokatów.

Kandydaci na liście dobrali się jaknajstaranniej według fasyj jakie złożyli, wszelkie więc dowolne przesuwanie kandydatów z klasy do klasy, znaczy tyle co zrzeczenie się głosu, albo co gorzej tyle co oddanie głosu żydowi — ponieważ głos niewłaściwie oddany traci wszelką swoją wartość. Odwołujemy się przeto do naszych czytelników z prośbą, aby w swoim własnym i wspólnym nas wszystkich interesie oddali głosy: A) W klasie III: pp. **Szpakowskiemu Witalisowi, Sulikowskiemu Aleksandrowi, Korneckiemu Wincentemu**, na członków komisji; pp. **Rudnickiemu Józefowi, Wojnarowiczowi Edwardowi** i **Laberszekowi Hermanowi** na zastępców. — B) W klasie II giej pp.: **Schwarzowi Henrykowi, Sędzimirowi Mieczysławowi** i drowi **Koyowi Michałowi** na członków komisji; pp.: **Anczycowi Wacławowi, Beringerowi Wandaiinowi** i **Głowackiemu Wacławowi** na zastępców. C) W klasie I szej pp.: **Potockiemu Andrzejowi, Slękowi Franciszkowi**, drowi **Korczynskiemu Edwardowi** na członków komisji; drowi **Paszkowskiemu Franciszkowi, Redykowi Wiktorowi** i drowi **Łazarskiemu Józefowi** na zastępców. ||

Mianowania. Cesarz zamianował kanonika gremjalnego, księdza dra Zygmunta Lenkiewicza scholastykiem katedralnym przy rzymsko-katolickiej kapitule metropolitalnej we Lwowie.

Cesarz zamianował tytularnego radcę sądu krajowego wyższego, prokuratora we Lwowie Wład. Seredowskiego, dalej radców sądu krajowego: Romana Jamińskiego w Sanoku, Michała Czarneckiego w Czerniowcach, Jana Komarnickiego w Brzeżanach, Włodz. Buczackiego w Kołomyi i Zygm. Langa w Kołomyi radcami sądu krajowego wyższego przy sądzie krajowym wyższym we Lwowie.

Szlachectwo. Jenerał-majorowi Adolfowi Heimrothowi, komendantowi 9 brygady piechoty nadał cesarz stan szlachecki z przydomkiem „Hesfeld“.

* **Najprzew. ks. Biskup Łobos** wydał Kurendę do duchowieństwa tarnowskiej dyecezji, przypominającą zakaz czytania, trzymania i rozszerzania *Wieńca* i *Pszczółki*. Kurenda stosuje do tych pisemek polecenie Stolicy św.: „Żaden katolik, a w szczególności żaden kapłan niechaj nic nie publikuje w tego rodzaju dziennikach, **wyjąwszy, jeżeli tak radzi jaka stosowna i rozumna przyczyna**“. Równocześnie Kurenda zaznacza, że ks. Stojałowski jakkolwiek jest przypuszczony do Mszy św., nie jest przypuszczony do administracji Sakramentów i kazań, „dopóki ten kapłan święcie nie spełni obietnic, zaprzysiężonych wobec św. Inkwizycji rzymskiej i dopóki nie stanie pod kanonicznem posłuszeństwem którego z biskupów tej prowincji kościelnej“.

Kurendę, przeznaczoną dla informacji duchowieństwa, ogłasza wczorajszy *Czas* w sposób tryumfujący *urbi et orbi*, delektując się temi ostatniemi echami nieszczęsnej i gorszącej walki pomiędzy kapłanem a Biskupami. Naszem zdaniem, jestto wewnętrzna sprawa Kościoła, w której najniewątpliwiej Najprz. księża Biskupi zupełną mają słuszność. Sądzimy jednak, że nie godzi się z tego rodzaju przykrych spraw kuć niesumniennie politycznego kapitału, pomnażając w ten sposób publiczne zgorszenie.

* **Zgromadzenie kontrybuentów** podatku osobisto-dochodowego z powiatu krakowskiego, mających prawo wyboru członków komisji szacunkowej z III koła, odbyte w dniu 22 marca b. r. w sali Rady powiatowej krakowskiej uchwaliło głosować przy wyborach na następujących kandydatów:

a) Na członków: 1) p. Karola Dettloffa, właściciela realności i przedsiębiorcy w Prądniku czerwonym; 2) p. Bolesława Żychowicza, dzierżawcę dóbr w Witkowicach.

b) Na zastępców: 1) p. Antoniego Rozmanita właściciela dóbr i fabrykanta w Rakowicach; 2) p. Konrada Kühla, profesora średniej szkoły rolniczej w Czernichowie.

Z upoważnienia zebrania wyborców mam zaszczyt podać do wiadomości P. T. wyborców z uprzejmą prośbą, aby w wyborach wzięli udział i na tych kandydatów w dniu 30 marca b. r. przed południem, w starostwie w Krakowie głosować zechcieli. Wypełnioną kartę głosowania, przy załączeniu karty legitymacyjnej, można również na powyższy termin przesłać pocztą za opłatą, Prezes: *Paszkowski*.

Z Towarzystwa pedagogicznego. Posiedzenie komitetu, mającego się utworzyć w celu przyjęcia walnego zjazdu Towarzystwa pedagogicznego, odbędzie się w niedzielę dnia 27 bm. i o godzinie 12 w południe w sali Kopernika Uniwersytetu Jagiellońskiego, na które Zarząd krakowskiego oddziału wszystkich życzliwych sprawom nauczycielstwa uprzejmie zaprasza.

* **Odczyt** dr Feliksa Konecznego „Siła a prawo w historji“ odbędzie się w sali Rady miejskiej o godzinie 5, dnia 27 w niedzielę po południu, na korzyść kursów imienia Adrjana Baranieckiego.

* **Program** wieczoru symfonicznego w poniedziałek dnia 28 bm. jest następujący: 1) Beethoven: I. Symfonja C dur a) Adagio molto, Allegro con brio, b) Andante cantabile con moto, c) Menuetto, d) Adagio, Allegro molto a vivace, wykona orkiestra. 2) Liszt: Fantazja węgierska, wykona prof. Bolesław Domaniewski z tow. orkiestry 56 pp. pod kierunkiem pana kapelmistrza Marka. 3) Noskowski: „Powrót“, Suita krakowiaków na solo tenor (p. dr A. Jendl). Chór mieszany i orkiestrę. 4) Smetana: „Z czeskich łęgów i gajów“, poemat symfoniczny, wykona orkiestra. 5) Smetana: „Pieśń czeska“ kantata na chór mieszany z tow. orkiestry. Początek o godzinie wpół do ósmej wieczorem. Bilety sprzedaje kancelarja Towarzystwa muzycznego (Plac Szczepański l. 3) w godzinach od 12 do 1 i od 5 do 6 wieczorem. Programy bezpłatne.

* **Z „Sokoła“.** Zabawa dla dzieci odbędzie się dziś o godzinie 3 ciej po południu w wielkiej sali; program nowy, bardzo urozmaicony. Podczas zabawy przygrywać będzie orkiestra własna.

* **Zamach samobójczy.** W piątek około godziny 4 po południu 34 lat liczący Piotr Pałasiński, dietarjusz, w zamiarze samobójstwa położył się na szynach kolejowych, około mostu przy ulicy Wolskiej, atoli nadchodzący pociąg zdołano jeszcze w porę zatrzymać i Pałasińskiego usunąć. Desperat podaje, że powodem tego rozpaczliwego kroku jest brak zatrudnienia i środków do życia.

* **Kelnerom krakowskim** pozostającym bez pracy, oczywiście chrześcijańskim, a jest ich blisko pięćdziesięciu, grozi niebezpieczeństwo, że będą musieli podczas żydowskich świąt, pomiędzy 7 a 17 kwietnia, przyjmować służbę u żydów, którzy wtedy polują na chrześcijańską służbę, aby ich geszefty mogły funkcjonować bez przerwy. Praca za tę służbę u żydów strasznie jest nędzna i nie pokrywa ani w części upokorzenia, jakie ci biedni ludzie znosić muszą. Interesowani zwracają się do nas z prośbą o zaapelowanie do ogółu, aby pomyślano nad środkami, mogącymi zapobiedz hańbie, na jaką są w chrześcijańskiem mieście z nędzy narażeni.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożył w lutym p. Kazimierz Garbaczyński z Podgórza.

W Płaszowie znaleziono d. 23 b. m., w fosie ciało Michała Mazurka, właściciela domu w Płaszowie i wyrobnika w fabryce dachówek p. Czecza. Liczył lat około 80. Mazurek znany był z pijaństwa.

Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie podaje do publicznej wiadomości, że p. Władysław Szabelski przestał być inspektorem tegoż Zakładu i że nadal żadnych funkcyj inspektorskich (jakoto: zwiedzanie przedsiębiorstw, sporządzanie z przedsiębiorstwami obliczeń opłat na ubezpieczenie etc.) wykonywać nie ma prawa.

Ś. p. Kazimierz Szetkiewicz, b. obywatel ziemski z gub. wileńskiej, zmarł w Warszawie w 73 roku życia. Jedna córka zmarłego, ś. p. Marja, była żoną Henryka Sienkiewicza, druga Jadwiga poślubiła dra Edwarda Janczewskiego, profesora uniwersytetu w Krakowie. Ciężko strapionemu śmiercią ukochanego teścia, autorowi „Krzyżaków“ ślemy wyrazy serdecznego współczucia.

Czterdziestoletni jubileusz w zawodzie nauczycielskim obchodził d. 17 bm. p. S. Dwernicki, kierownik szkoły w Izdebniku. Trzydzieści przeszło dyplomów pochwalnych za gorliwą i rzetelną pracę na polu oświaty od władz i przebieg uroczystości jubileuszowej, wymownie świadczą o zasługach czcigodnego jubilata. Szczęść Boże w dalszej pracy!

Odezwa. Odbieramy następujące pismo: Starożytny klasztor OO. Bernardynów w Przeworsku, znajduje się w bardzo smutnym stanie i jeżeli nie nastąpi gruntowna jego restauracja, to łatwo może zniknąć z powierzchni jeden z najdawniejszych zabytków architektonicznej sztuki polskiej, świadczący chlubnie o talencie naszych budowniczych. Założony on został w 1435 r. i pierwszym gwardjanem był święty Jan Kapistran, którego cela dotąd jest religijnie zachowana. Klasztor, podczas napadów tatarskich i szwedzkich stawiał hardo czoło wrogom i kilkakrotnie obronił się z wielką chwałą. Pod względem zaś architektonicznym śmiało zaliczyć go można do najcenniejszych pomników w Polsce, co już stwierdziła komisja konserwatorska. Pierwotną myśl przebudowania powziął poprzedni gwardjan O. Felicjan i porobił już kroki odpowiednie. W tym celu rozpisał odezwy do serc litościwych i bogobojnych i zebrał kilka tysięcy złr. Przebudowanie kościoła i klasztoru wymaga jednak znacznego kapitału. Jako jego następca, nie chcę przerywać dzieła rozpoczętego i pragnę je przyprowadzić do skutku, aby zostawić pamiątkę dla potomności. Niestety! dzieło to nad moje siły, bo klasztor przeworski jest bardzo biedny i nie posiada żadnego majątku. Ufam jednak w pomoc Przedwiecznego, że dopomoże uczciwemu i szlachetnemu zamiarowi i odnowiony kościół, stanie na większą Jego chwałę.

Zwracam się więc do moich braci Polaków, aby pospieszyli z ofiarami na rzecz odbudowania klasztoru przeworskiego. Każdy najmniejszy datek będzie z wdzięcznością przyjęty, bo grosz wdowi, według słów naszego Zbawiciela, jest milszy od złota rzuconego ręką bogacza.

W średnich i późniejszych wiekach, Włosi, Niemcy i Francuzi, wznosili wspaniałe świątynie, świadczące do dnia dzisiejszego o pobożności tych narodów. My zaś Polacy, własnemi piersiami zasłanialiśmy całe Chrześcijaństwo od dziczy mongolskiej i tureckiej i spełnialiśmy obowiązki stróża chorągwi Chrystusowej. Skończyliśmy swoje zadanie, bo poganie obecnie nie są straszni dla Europy, ale też wyczerpaliśmy siły i upadliśmy. Rola nasza jako krzyżowników już się skończyła i nie potrzebujemy dobywać oręża w obronie zagrożonej wiary, która była i jest świętą dla każdego Polaka. Niechże więc owe przybytki wiary błyszczą u nas tą samą świetnością, co w innych krajach i niech nam się serce nie ściska, na widok ruin kościołów, w których przez setki lat rozlegały się hymny na cześć Pana nieba i ziemi.

Jak wyżej wspomniałem, podjąłem pracę nad siły, ale znam dobrze ofiarność mojego narodu i jestem przekonany, że pokorna moja prośba znajdzie oddźwięk w pałacach i ubożuchnych chatach wiejskich. Tak mi Panie Boże dopomóż! *O. Aleksander Wójcik*, gwardjan klasztoru OO. Bernardynów w Przeworsku (Austrja Galicja).

P. s. Wszelkie składki proszę nadsyłać pod moim adresem. Lista ofiarodawców zostanie pomieszczona w dziennikach krajowych.

Składki. Następujące składki wpłynęły do Administracji: Dla Łazarza od K. M. 1 złr., od p. Edwarda Sysaka z Kołomyi 1 złr.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie od gości p. Józefa Schumachera w Dukli 1 złr. 80 ct.

Na szkołę ludową za inicjatywą p. Stanisława Wremskiego zebrano wśród gości p. Marcelego Dutkiewicza w Tenczynku 3 złr. 32 ct.

— Franciszek Ksawery Bittner, zarządca schroniska ks. Al. Lubomirskiego, przeżywszy lat 47, zmarł dnia 25 b. m.

— Agnieszka z Matuszyków Kulowa, przeżywszy lat 77, zakończyła życie dnia 24 b. m.

— Jadwiga z Baylów Kozłowska, żona budowniczego, przeżywszy lat 30, zmarła 24 marca.

Teatr Literatura i Sztuka.

* Zatarg dyrekcji Burgteatru z artystką, Wilhelminą Sandrock, stanowi obecnie interesującą kwestję dnia w Wiedniu. Siostra dymisjonowanej artystki, Adela Sandrock, również należąca do Burgteatru, wyrobiła dla siebie i Wilhelminy audjencję u cesarza, na której użalała się, że po 14 latach pobytu na scenie Burgteatru, obecna dyrekcja rozwiązała kontrakt z Wilhelminą Sandrok, bez żadnej przyczyny. Cesarz wysłuchał życzliwie obie artystki i nie dając stanowczej odpowiedzi zapewnił, że poleci zbadać ich sprawę. Podobno intendent rządowych teatrów w Wiedniu baron Plapart jest mocno oburzony, że siostry Sandrock wystarały się o audjencję własnowolnie, bez uprzedniego zawiadomienia dyrekcji.

* Niemiecki teatr w Berlinie święcić będzie dziś rzadki jubileusz sceniczny. „Zatopiony dzwon“ Hauptmanna odegrany zostanie po raz 150. Mało która z nowych sztuk mogłaby wykazać tak olbrzymie powodzenie. W niemieckim teatrze liczba przedstawień „Zatopionego dzwonu“ ustępuje tylko „Tkaczom“ Hauptmanna, których po dziś dzień wystawiono 221 razy.

* Karol August Tavaststjerna, jeden z najzdolniejszych przedstawicieli młodej skandynawskiej szkoły literackiej, zmarł tymi dniami na zapalenie płuc w Björneborg. Śmierć jego wywołała żal powszechny, którego wyrazem jest jednomyślny głos całej skandynawskiej prasy.

* Hermann Sudermann wykończa obecnie w Rzymie dwie sztuki, które wkrótce wystawić ma teatr Lessinga w Berlinie. Pierwsza, baśń fantazyjna, nosić będzie tytuł: „Die drei Reiherfedern“, druga „Stein unter Steinen“.

HUMOR

Do imć pana Daszyńskiego.

Pozwól panie Daszyński, że bal sobie zrobię
I przejadę się nieco po twojej osobie:

Łatwo jest łowić ryby w społecznym zamęcie,
Łatwo jest w austrjackim brykać parlamencie.
Wołasz, że nie pozwolisz grać sobie na nosie?
Owo, skoro się czujesz w tak walecznym sztosie,
Proszę cię, idź z groźbami do braci Moskali,
Oniby ci, trybunku, prześlicznie zagrali!
Nie na nosie, na innej miłej części ciała,
Ciekaw byłbym, jak wtedy twoja Mość by grzmiała?

M. Rodoć.

Doświadczony.

W porze zaczynających się wycieczek za miasto.

Restaurator, pragnąc zażyć świego powietrza, przyjeżdża do restauracji podmiejskiej.

— A co tam macie do jedzenia? — zapytuje.

— Mogę panu polecić świeży gulasz — odpowiada gospodarz.

— Hm, za gulasz dziękuję, wolałbym co innego.

— Dlaczego?

— Bo... bo... ja sam jestem restauratorem.

Nie ma dzieci już!

Rzecz dzieje się przy lekcji ortografji. Trzynastoletnia panna otrzymuje burę od nauczycielki:

— Wstydź się, Józiu, takaś już duża, a nie umiesz, jak się należy, napisać własnego nazwiska.

— Ba, proszę pani — odpowie filozoficznie panna — i tak za kilka lat będę je musiała zmienić!...

Szarady.

I.

(Ułożona przez Wł. Skwarczowską).

Pierwsza z *trzecią* zdobi ludzi,
Lecz często litość też budzi;
Pierwsza i *druga*, gdy zmrok zapada,
Druga i *trzecia* z wojska się składa.
Wszystka w śnieżnej białości sukience,
Częstokroć życia pozbawia młodzieńce.

II.

(przez A. J. M.).

Pierwsza z *drugą*, to nazwa pokoju wielkiego,
Pierwsza, druga i *trzecia*, to wyrób kunsztu masarskiego,
Trzecia z *czwartą* oznacza pewien wyraz twarzy,
Gdy człowiekowi w życiu cośkolwiek się zdarzy.
Trzecia z *drugą* oznacza pewne oddalenie,
Ktorego przejście pieszo już sprawia zmęczenie.
Całość, to wysepka mała,
Oto i szarada cała.

Rozwiązanie szarad z Nr. 65.

Wio-sen-ka. — Pie-ro-gi.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: z Krakowa: Wł. Skwarczowska, Janina Górecka, Zuzanna Gromczakiewiczówna, Aniela i Helena Starkówne (II), Irena Muszyńska, Lidja W., Władysława i Stanisław Wątorscy, Ludmiła Nowakówna, Zofja Korcylowa, Marja Hoszowska, Wanda Pindelska, Karolina Nemling, Anna Trzęsińska, Józef Rybicki, ucz. gimn., Elżbieta i Wincenty Borelowscy (II), Mędrek (I), Wincenty Marszałek, Franciszek Broszkiewicz, Bolesław Zangen, ucz. gimn., Prenumerator, Stanisław Ropski, Kazimierz Zaczek, ucz. gimn. Sob, Witold Filasiewicz, Lesław Gajewski; z Podgórza: Barbara Kostrzewska, Sieracki; Edw. Dziewoński, St. Wołoch, ucz. gimn., Leon Langer, Edw. Stamm; z Tarnowa: Marja Krzyszko, Stanisława Lachowna, Eliza Augustowska; z Gorlic: Zofja Kisielewska, Mar. Gar.; z Rzeszowa: Emilja Marja Dwoiakowa, St. Grodecki, prof. Jan Rygiel, Zygmunt Młynek, Bron. Popiel; z Tuchowa: A. J. Mikulski i Alojzy Ankiewicz, Marja i Witold Witek z Jaworzna, W. Miciński z Radomyśla, Olga Bieniewska z Kamionki, Józef Kukla z Jordanowa; z Dąbrowy: Skibińska i Edward Weber, z Bochni: Juljan Giełdczyński i A. Łukowska, Anna Daniszewska z Przemyśla, ks. Teodor Bajorek z Bołszowiec, Celestyn Szczepański z Bełza, Michał Litwicki z Pilzna, M. Ożga z Nowego Sącza, Kornelja Młodzianowska z Żółkwi (II), Antonina Cisowska z Przecławia, Franc. Łukasik z Pustkowa, Helena Bicz ze Stronia, ks. Leon Kurylak z Podkamienia, Stan. Stróżik ze Szczakowej, Aleks. Bocson z Dobromila, Ludwiła Horsky z Czech (Brandeis), Mieczysław Misiewicz z Głogowa, A. H. z Woli Justowskiej, Franc. Kuc z Lipnicy Mur. (II), Jan Kobylański z Bojanowa, Aleks. Niemiec z Ulucza, Ludmika Hollander z Makowa (I), Filomena Hyłkowa z Niwisk, Zofja Fuliszewska i Marja Łuczkiewiczówna z Żółkwi, Kaz. Rybacka z Krzeszowic, Helena Pilarzówna ze Ślemienia, Jan Stankiewicz z Siedlisk, Ludwika Kozłówna z Łapiszowa, Winc. Siemek z Wrzaw, Jan Widlarz z Grzegórzek, Izabella Krzanowiczówna z Krakowa, M. K. F. Nodzeńskie z Przegorzał, Walerjan Jeziorkowski z Ostrów Tuchowskich, St. Cyankiewicz z Zarzecza, W. Haber z Tarnowa, Tekla Nowakowska z Podgórza (II), Seweryn Pabiński z Gorlic (II), Aniela Drużeńska z Rzeszowa, M. Łukowski z Wadowic, Jan Blankenstein z Jaworzna, M. Chmura z Radomyśla (II), Melanja i Zofja Haraschim z Krakowa (II), Walerja Zabój z Wojutycz, Eug. Lubaczewski z Krakowa, J. Fiderkiewiczowa z Biecza, Marja i Jan Szczudło z Krakowa, H. Kosińska z Klikuszowej, Jan Węgel, T. Kłosiński i M. Sikorówna z N. Targu, Józef Kamiński z Tarnowca (I) wierszem.

Epilog strejku piekarskiego.

Przed trybunałem orzekającym pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Morelowskiego, w asystencji radców sądu krajowego dra Pogorzelskiego i Ursela, oraz adjunkta p. Klimeckiego, zastępca prok. p. Chwalibogowski wnosił wczoraj oskarżenie przeciw siedmiu oskarżonym czeladnikom piekarskim o zbrodnię gwałtu publicznego z §. 93 i 98 lit. b) u. k. Do rozprawy powołano 11 świadków, pomiędzy nimi są także poszkodowani Szczepanik i Rechowicz. Wojciech Czech jako głównie obwiniony odpowiadał z aresztu śledczego pod strażą, inni oskarżeni odpowiadali z wolnej stopy.

Prokuratorja państwa oskarża 1) Wojciecha Czecha, 32 lat liczącego, czeladnika piekarskiego, rodem z Rybny o to, że dnia 29 grudnia 1897 roku w Krakowie, Władysława Rechowicza, Józefa Szczepanika i Markusa Schlüssla, nad którymi mu żadna z mocy prawa nie przysługiwała władza, a których ani za ludzi niebezpiecznych poczytywać nie miał powodu, samowładnie w zamknięciu trzymał, skrępowaniem ich ciała w używaniu osobistej wolności ich ograniczył, przyczem przytrzymani, prócz ograniczenia wolności, jeszcze inne dręczenia mieli do zniesienia, przez co dopuścił się zbrodni gwałtu publicznego, przez nieprawne ścieśnienie osobistej wolności z §. 93 u. k., podlegającej karze z §. 94 ustęp 2 u. k.

2) Józefa Seipa, 30 lat liczącego, czeladnika piekarskiego, 3) Marcina Gurgula lat 39 liczącego, 4) Andrzeja Hajasta 33 lat i 5) Jana Chmurzyńskiego 32 lat o to, że Seip, Gurgul i Hajast dnia 23 grud. 1897 roku na osobie Jana Kłepy w celu zniewolenia go do zaniechania pracy wśród panującego bezrobocia, zaś Chmurzyński dnia 28 grudnia 1897 w tym samym celu na osobie Józefa Szczepanika rzeczywistego gwałtu się dopuścili, w ten sposób, że ich pobili, przez co popełnili zbrodnię gwałtu publicznego z §. 98 lit. a) u. k. podpadającą karze z §. 100 k. k. 6) Urbana Bajana, 33 lat liczącego, również czeladnika piekarskiego karanego za przekroczenia z §. 411 u. k. o to, że w dniu 27 grudnia 1897 Janowi Witanowskiemu bezpośrednio naruszeniem na ciele w tym celu groził, aby na nim wymusić zaniechania pracy, a zagrożenie to, ze względu na stosunki i osobisty stan zagrożonego, ze względu na zagrożone złe skutki mogło w nim wzbudzić uzasadnioną obawę, przez co dopuścił się zbrodni gwałtu publicznego z §. 98. Nakoniec 7) Józefa Happla, lat 58, czel. piek. o to, że w nocy z 28 na 29 grudnia 1897 Józefa Szczepanika, nad którym mu z mocy prawa żadna nie przysługiwała władza, a którego ani za człowieka szkodliwego lub niebezpiecznego poczytywać nie miał powodu, samowolnie w zamknięciu trzymał, przez co popełnił zbrodnię gwałtu publicznego z §. 93. Powody: Z końcem grudnia 1897 roku wybuchło w Krakowie wiadome bezrobocie czeladników piekarskich. Strejkujący namową i groźbą zyskiwali sprzymierzeńców.

Tych, których niechęci przełamać nie potrafili, uchwalono karać. Ludzi tych podstępnie zwabionych do lokalu stowarzyszenia czeladników piekarskich lub przybyłych w najlepszej wierze, karano chłostami, zamknięciem w osobnej izbie pod strażą, przywiązaniem do łóżka, krępowaniem nóg, lub wreszcie zdjęciem z nich ubrania, celem uniemożliwienia im ucieczki. I tak, Józef Szczepanik opisuje, że zwabiony przez nieznanych mu bliżej czeladników piekarskich z ulicy do lokalu stowarzyszenia, nie przewidując podstępu i wskutek zapewnień, że go nic złego nie spotka, udał się dnia 28 grudnia r. z. popołudniu do owego lokalu, gdzie zaraz na wstępie obstąpili go strejkujący czeladnicy krzycząc: „do Rakowic z nim! do Rakowic!“ i zaraz na wstępie otrzymał policzek od Chmurzyńskiego ze słowami: „ty synu, poszedłeś do roboty, nie wiesz że strejk“. Zaraz potem na rozkaz Czecha, ściągnięto z Szczepanika surdut, kamizelkę i buty i Czech nakazał strejkującym pod ich odpowiedzialnością pilnować Szczepanika, aby nie uciekł. Pozbawiony ubrania, Szczepanik położył się spać, a tymczasem strejkujący pilnowali go, stojąc pod drzwiami. Nadto Czech kazał Szczepanika związać i ze związanemi nogami trzymał go z kwadrans na łóżku. Następnego dnia rano przystąpił do niego Czech, wziął gruby sękaty kij w rękę i kazał mu się położyć na ławę i zapytał go, czy mu 25 kijów wymierzyć na jeden raz czy na dwa razy. Szczepanik przerażony, widząc około Czecha kilkudziesięciu strejkujących i nie mając sposobu oparcia się temu gwałtowi wobec przeważającej siły, położył się na ławę, a wtedy Czech wymierzył mu 13 kijów.

Wojciech Czech początkowo zapierał się wszelkiego udziału w zarzuconych mu czynach. Twierdził, że 27 grudnia, wszedłszy do sali Stowarzyszenia, gdzie było może 250 czeladników, ujrzał Rechowicza płaczącego i wyprowadził go do drugiej izby, mówiąc: „Chodź, tu cię nie będzie nikt bić“. Również wypierał się pobicia Szczepanika, twierdząc, że go tylko we wtorek wieczór widział śpiącego na łóżku. Schlüssla zupełnie nie zna. Po zeznaniu świadków, przyznał, że słysząc wołanie strejkujących, by wszystkim, którzy podczas strejku pracowali, połamać ręce, sądził, że jak takich obije kijem, to ich nie uszkodzi, i obił Szczepanika i Rechowicza. Przyznał też, że Szczepanika kazał położyć na łóżku i rozebrać ale tylko dla tego, bo Szczepanik był pijany. Mimo to podaje, że później zastał Szczepanika leżącego na łóżku ze skrępowanemi nogami, kazał mu jednak nogi rozwiązać. Inni świadkowie bądź widzieli, bądź słyszeli, że Czech po wymierzeniu Szczepanikowi 13 kijów, częstował go następnie wódką na pokrzepienie i na drugi zawód wyliczywszy mu 13 kijów, badał go na ciele, i widząc sińce twierdził: „to zdrowo“.

W końcu zamknął Szczepanika w tej izbie, oświadczając, że mu stąd nigdzie wychodzić nie wolno, kazał w tym celu strejkującym pilnować go a sam kilkakrotnie wchodził do niego i pytał: „Pójdziesz jeszcze do roboty?“ Szczepanik w izbie tej trzymany był do południa. Kiedy strejk się zakończył, wówczas wszedł do niego przewodniczący czeladników Klemens Owsiak i rzekł: „No, teraz już możesz sobie iść do roboty“. Z tego pobicia Szczepanik trzy dni był chory. Markus Schlüssel podaje, że po zamknięciu Szczepanika, któryś ze strejkujących wskazał Czechowi jego, Schlüssla, jako takiego, który podczas bezrobocia pracował. Wówczas Czech niesłuchając tłomaczenia się ani płaczu, kazał mu się kłaść na ławę. Pochwycili go strejkujący, przewrócili na ławę i Czech wymierzył mu znów 5 kijów. Schlüssel twierdzi, że tak był zbity, iż nie mógł usiąść.

Władysław Rechowicz opisuje, że jeszcze w niedzielę wieczorem przybyli do niego czeladnicy: Zagrabiński, Gieras, Bajan i jakiś czwarty, którym jak stwierdzono, był Seip i zapraszali go, by nazajutrz przyszedł do lokalu stowarzyszenia, zapewniając go że mu się nic złego nie stanie, byle tylko pracy zaniechał. Rechowicz poszedł do stowarzyszenia i tam pozostał przez dwa dni, a dopiero we środę między godziną 8 a 9 rano, przyszedł do niego Czech z lagą w ręku, wyciągnął na środek izby ławę i chwyciwszy za kark kazał mu się kłaść. Niepomogły prośby, płacze i całowanie po rękach, chwycono go za głowę i nogi, położono na ławce i Czech wymierzył mu kilkanaście plag ową lagą czy bykowcem, a kiedy Rechowicz powstał, Czech uderzył go jeszcze dwa razy ręką w twarz, chwycił za kołnierz, zaprowadził do drugiej izby i rzekł: „tutaj siedź .....synu“. Tutaj siedział godzinę aż go wyswobodził Adam Wójcikiewicz. Z pobicia tego Rechowicz był przeszło tydzień chory i do pracy niezdolny. Jan Kłepa podaje, że do strejku nie należał i gdy w wilję Bożego Narodzenia przyszedł do lokalu Stow., gdzie miał swój kuferek, aby się przebrać, jako nienależący do strejku został tak przez strejkujących pobity i pokaleczony, że go dwa tygodnie głowa bolała. Wreszcie Jan Witanowski, podał, aż mu Urban Bajan groził w razie nieprzyłączenia się do strejku, że mu tak kości muszą porachować że do roboty nie będzie zdolny. Kiedy 29 grudnia wszedł do lokalu stow. zaraz po wejściu posłyszał szemranie i już nawet któryś ze strejkujących wysunął ławę na środek izby, byłby był został niewątpliwie obity, gdyby nie interwencja Jana Marusińskiego, że go bić nie można, bo wysłużył trzy lata przy wojsku. Fakt, że obwinieni działali z naprzód powziętym złym zamiarem, stwierdził Schlüssel, który słyszał że Czech widząc jak jakiś strejkujący wypoliczkował Mojżesza N, za to że podczas strejku pracował, wyraził się: „Teraz dajcie spokój, jak się strejk skończy to będziemy im wypłacali“.

Osk. Chmurzyński również nie przyznaje się do winy.

Osk. Hapel oświadcza, że jako starszy człowiek do niczego nie należał; był obecnym, kiedy Szczepanik otrzymał drugą porcję 13 kijów. — Zaprzecza, aby Szczepanika pilnował.

Osk. Wojciech Czech do winy się nieco poczuwa. Szczepanika zastał leżącego na łóżku pijanego, rozebrał go sam, ułożył i nikomu nie kazał pilnować. Rzeczy schował do kuferka, żeby ich kto nie ukradł. Przyznaje się do 22 kijów, ale to także z dobrego serca, bo inni żądali 30 kijów. Zresztą bał się, aby mu inni kości nie połamali, więc go tem samem uratował, gdy już przedtem dwa razy dostał lanie. Nie chciał pozwolić na to, aby go niewyzwoleni chłopcy bili, ale wolał to sam zrobić jako czeladnik. Co do Rechowicza, to także przez wzgląd, aby mu inni nic złego nie zrobili, wymierzył mu 12 kijów. Schlüssla uderzył paskiem w plecy, dlatego, że znalazł przy nim skradziony w Stowarzyszeniu zegarek. Czech w ogóle zeznaje, jakoby popełnił nie zbrodnię, ale owszem wymierzał po przyjacielsku karę ojcowską.

Słuchani Seip, Gurgul i Hajast nie poczuwają się do żadnej winy. Bajan tylko z dobrego serca mówił do Witanowskiego, że będzie miał kości połamane, ale mówił to w dobry sposób, a nie w złej myśli.

Św. Witanowski dobrze nie wie, czy to było powiedziane pod groźbą lub jako przyjazne ostrzeżenie, jednak z obawy przed tą pogróżką już do roboty nie poszedł, wreszcie 27go Bajan i Zagrabiński przynieśli mu kartkę od Stowarzyszenia, wzywającą go do bezrobocia.

Św. Szczepanik zeznaje, jak w akcie oskarżenia, ale nie pamięta, czy Czech w pierwszej chwili był w lokalu Stowarzyszenia, nie wie także na pewno, kto go dwa razy uderzył w twarz, bo był podpity. Z tego powodu przewodniczący daje świadkowi surowe upomnienie, ponieważ przed sędzią śledczym wyraźnie zeznał, że go uderzył Chmurzyński. Czech kazał go pilnować i żeby się pilnujący co dwie godziny zmieniali. Bił go najpierw kijem cieńszym, a potem grubszym, bo miał dobre serce! Za ból żąda Szczepanik 5 złr., tyleż za pozbawienie wolności przez półtora dnia. — O godzinie 1 rozprawę odroczono do godz. 4 popołudniu. Na wniosek obrońcy trybunał uchwalił wezwać jeszcze trzech świadków.

Po południu rozpoczęto w dalszym ciągu rozprawę przesłuchaniem świadka Schlüssla, który twierdzi, że Czech miał się wyrazić: „Dajcie spokój towarzysze, po strejku będziemy wypłacać“, co miało w mnie-

maniu świadka znaczyć, że będą bić. Schlüssel był także obecny i widział jak Szczepanika na rozkaz Czecha przywiązano do łóżka i związano mu nogi. W dalszym ciągu twierdzi Schlüssel, że zegarka nikomu nie ukradł i że nie paskiem, lecz kijem dostał pięć bolesnych razów, za które liczy sobie 5 złr., oraz 6 złr. za sześć dni, w których nie mógł robić. Widział także, jak Rechowicz dostał 22 razów kijem.

Św. Rechowicz zaniechawszy pracy na rozkaz stowarzyszonych, przez poniedziałek i wtorek nie był napastowany, dopiero we środę wykonano na nim operację bicia kijem, czy bykowcem, a w dodatku dostał jeszcze dwa uderzenia w twarz i został wepchnięty do drugiej izby, przy której stała warta.

Św. Wójcikiewicz zeznaje, że wyprowadził Rechowicza z drugiej izby i nie zauważył, aby był pilnowany.

Swiadkowie: Piekarski, Wójcikiewicz, Sobański i Geras, nic nowego przed trybunałem nie podają.

Kleinberg, żyd fryzjer, jako świadek zaprzysiężony zeznaje, że kiedy się u niego golił Witanowski, przyszedł tamże Bajon, który do Witanowskiego rzekł: „Myślisz, że tu spokojnie siedzisz, i tak ci kości połamią, że nie będziesz mógł pracować“.

Świadek Stanisław Białkowski golił się w tenczas u Kleinberga, kiedy Bajon wpadł tamże i w złości rzekł do Witanowskiego: „Ty tu siedzisz, ale ci dziś kości porachują“.

Prócz wymienionych bito w lokalu stowarzyszenia jeszcze innych trzech: Kozaka, Macharskiego i Kłępę. Nadto pokazuje się, że napadano i bito towarzyszów w innych miejscowościach.

Józefa Happla, którego opuściła obrona socjalistyczna, bo jako robotnik starej daty nie brał nigdy udziału w strejkach i nie należał do wyznawców „Czerwonego sztandaru“ dopiero na prośbę majstrów podjął się bronić mecenas dr Adam Bobilewicz, który w mowie swej zaznaczył, że Happel nie był „adjutantem jenerała Czecha“, i nie brał udziału ani w biciu ani nawet w pogróżkach, lecz siedząc na krześle i śpiąc noc spędził, podczas gdy młodsza gwardja rozlegała się po łóżkach, — że jedynie pod wpływem halucynacji po otrzymanych 26 kijach, mogło się Szczepanikowi zdawać, że śpiący na krześle starzec trzyma wartę nad jego osobą.

Po odczytaniu aktów i wywodach prokuratora i obrońców, Trybunał uznał Wojciecha Czecha winnym zbrodni gwałtu publicznego z § 93 i skazał go na 9 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 14 dni; na odszkodowanie Schlusslowi 11 złr., a Szczepanikowi 10 złr. Urbana Bajona uznał Trybunał winnym zbrodni gwałtu publicznego z § 98 b. i skazał go na 6 tygodni więzienia z postem co tydzień. Obu zaś na zapłacenie kosztów postępowania sądowego. Pozostałych pięciu Trybunał uwolnił od oskarżenia. Wyrok zapadł o godzinie wpół do 9 wieczorem.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 26 marca (w południe). Rekonwalescencja arcyksiężnej Stefanji postępuje naprzód. Arcyksiężna jest już w stanie codziennie opuszczać łóżko na czas krótki. Termin odjazdu do Gries jeszcze stanowczo nie oznaczony.

Budapeszt 26 marca (w południe). Blisko 2000 socjalistycznych robotników, zajętych przy budowach zgromadziło się wczoraj przed mieszkaniem przemysłowego komisarza dra Jana Horvata, ponieważ urzędnik ten zakazał odbycia zgromadzenia wyborczego. Tłumy wznosiły nieprzyjazne okrzyki. Policja, w wielkiej liczbie przybyła, wezwała zgromadzonych do rozejścia się, — gdy to nie pomogło, rozprószyła robotników.

Berlin 26 marca (w południe). Starszy burmistrz Zelle ustępuje z urzędu w październiku r. b. z powodu podeszłego wieku.

Paryż 26 marca (w południe). W Brueux sąd policyjny skazał Maurissiera za pobicie kontrolora na francusko-pruskiej granicy na 5 fr. kary.

Madryt 26 marca (w południe). Komisja hiszpańska stwierdziła iż eksplozja statku Maine nastąpiła z przyczyn wewnętrznych. Wręcz przeciwnie orzekła komisja amerykańska, która znalazła iż wybuch nastąpił przez podłożenie miny.

Ateny 26 marca (w południe). Obawiają się tutaj, zaraz po załatwieniu sprawy pożyczki, przesilenia ministerjalnego. Gabinet Delyannisa zapewne ustąpi.

Waszyngton 26 marca (w południe). Prezydent Mac-Kinley w rozmowie z wybitnemi osobistościami z Izby reprezentacyjnej oświadczył, że będzie się jak najusilniej starał, by wojnie przeszkodzić, a zarazem wyraził nadzieję, że mu się to uda Mimo to Stany Zjednoczone popierają ze wszystkich sił Kubę. W senacie miał gorącą mowę senator Thurston, domagając się wysłania amunicji i prowiantów na wyspę Kubę

Lwów 27 marca (rano). Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem dra Antoniego Małeckiego zgromadzenie Kasy Oszczędności wobec 30 tu członków. Dyrektor Zima zdał sprawę z finansowych rezultatów z roku 1897 Sprawozdanie przyjęto po krótkiej dyskusji do wiadomości i udzielono absolutorjum. Członkiem dyrekcji wybrano dra Jana Dylewskiego, wiceprezydenta apelacji lwowskiej.

Uchwalono 5000 złr. na restaurację Wawelu jako trzecią ratę, 13.000 złr. na remuneracje dla urzędników i przeszło 20.000 złr. na rozmaite dobroczynne cele.

Wiedeń 27 marca (rano). Wczorajszej nocy zgorzała koło Wiener Neustadt, największa w monarchji fabryka nabojów Antoniego Kollera i spółki. cztery miljony gotowych nabojów padło ofiarą płomieni.

Budapeszt 27 marca (rano). Dzienniki tutejsze donoszą, że minister sprawiedliwości nakazał wszystkim urzędnikom pocztowym aby otwierali przesyłki podejrzane o zawieranie podburzających druków i o każdym takim wypadku zawiadamiali prokuratorję, która ma przy dyrekcji poczty ekspozyturę.

Weissenburg 27 marca (rano). W komitacie weissenburgskim na Węgrzech czuć się dały lekkie trzęsienia ziemi.

Berlin 27 marca (rano). Cesarz Wilhelm osobiście powinszować ma Bismarkowi jego 60 letniego jubileuszu wojskowego.

Berlin 27 marca (rano). Wczoraj odbyła się rozprawa nad §. 2 przedłożenia rządowego o flocie.

Berlin 27 marca (rano). Na giełdzie tutejszej rozeszła się pogłoska, że poseł hiszpański w Waszyngtonie został odwołany.

Paryż 27 marca (rano). Wielką sensację wywołał tu artykuł, pomieszczony w piśmie Rocheforta *Intransigeant*, a wykazujący, że słynne *bordereau* pisał Esterhazy na żądanie i z przyzwoleniem jeneralnego sztabu, który w ten sposób od władz włoskich i niemieckich wyciągnąć chciał wiadomości. Rozeszła się także po Paryżu wiadomość, że wyrok wydany na Zolę ma być unieważniony z powodu, że przewodniczący trybunału nie zezwolił Laboriemu na stawianie pytań jenerałowi Boisdeffre. Wiadomość ta jednak jest bardzo wątpliwą.

Konstantynopol 27 marca (rano). W porcie tutejszym zderzył się okręt niemiecki z angielskim parowcem. Parowiec angielski zatonął,

Rzym 27 marca (rano). Król Humbert przyjął hr. Kazimierza Badeniego na audjencji prywatnej.

Madryt 27 marca (rano). Z powodu katastrofy statku „Maine“, stosunki między Stanami Zjednoczonemi a Hiszpanją doszły obecnie, po przeprowadzeniu śledztwa z jednej i drugiej strony, do najwyższego stopnia naprężenia. Utrzymują nawet, że wojna między Hiszpanją Stanami Zjednoczonemi jest nieuniknioną.

Londyn 27 marca (rano). *Temps* zapewnia, że między Japonją a Rosją doszło do zupełnego porozumienia w sprawie wschodniej. W ten sposób Anglja zostałaby zupełnie odosobnioną. Ustąpienie Rosji z Korei ma być następstwem układów z Japonją.

Zerwana „Gemeinbürgschaft“?

Praga 26 marca (w południe). Na zgromadzeniu rolników w Bodenbach wypowiedział Schönerer stronnictwom niemieckim publicznie *Gemeinbürgschaft* ze strony niemieckich narodowców. — Brak poparcia przez inne stronnictwa niemieckie w parlamencie jego wniosku o postawienie ministerium w stan oskarżenia, skłonił mowcę do wysłania następującego telegramu do dra Bareuthera: „Od dnia dzisiejszego nie mogę już uznać *Gemeinbürgschaft* Niemców w parlamencie. Muszę zatem wystąpić także przeciw twojemu stronictwu, a jutro padnie w tej sprawie pierwszy strzał w Bodenbach“. Ponad wszystko stawiał mowca zawsze wspólność narodowych interesów niemieckich, skoro jednak inne stronnictwa niemieckie zerwały tę wspólność, przeto mowca przyjmuje tę walkę i toczyć ją będzie bezwzględnie. Schönerer występował następnie w ostrych słowach przeciw stronnictwu socjalno-demokratycznemu i przeciw niemieckiej partji ludowej, ktorej zarzuca zupełne oddanie się pod komendę Luegera i jego klubu. Wreszcie zapowiedział mowca walkę przeciw tym stronnictwom i rozpoczęcie agitacji przeciw nim wśród wyborców.

Wiedeń 26 marca (w południe). Występ Schönerera w Bodenbach uważają tu za zupełne rozerwanie solidarności w niemieckich stronnictwach opozycyjnych. Ogólna sytuacja zyskać na niem tylko może.

Czternasta sesja Rady państwa.

(Telefoniczne sprawozdanie »Głosu Narodu“).

Wiedeń 26 marca (w południe). Koło polskie zakończyło rozprawę tyczącą się odezwy Koła polskiego chrześcijańsko-ludowego. Rozprawa poufna była obszerna i wyczerpująca. Omawiano na niej stosunek Koła polskiego do całego ruchu ludowego, a więc i do innych stronnictw ludowych w Radzie państwa reprezentowanych. W sprawie odezwy Koła polskiego chrześcijańsko-ludowego nie powzięto jeszcze żadnej stanowczej uchwały. Upoważniono natomiast prezesa Koła polskiego dep. Jaworskiego, żeby pisemnie zaprosił do siebie ks. Stojałowskiego i w ustnej rozmowie starał się od niego otrzymać pewne wyjaśnienia. Jeżeli ta konferencja pomyślnie wypadnie, spodziewać się można, że Koło polskie zgodzi się na ustąpienie Kołu chrześcijańsko-ludowemu miejsca w komisjach.

Na posiedzeniu Koła polskiego dep. Rojowski podniósł, że zapomogi rządowe dla Galicji są zbyt małe i żądał, aby Koło polskie postawiło wniosek domagający się podwyższenia zapomóg.

Wiedeń 27 marca (rano) Wczoraj toczyła się w Kole polskiem przez cztery godziny rozprawa nad treścią listu ks. Stojałowskiego do Koła polskiego, w którym tenże żądał (List ogłosiliśmy w 69 nrze *Głosu Narodu. Przyp. Red*), by Koło polskie ustąpiło chrześcijańsko ludowemu stronnictwu, odpowiednio do jego liczby i znaczenia, mandat jeden do delegacyj wspólnych i mandaty do komisyj izbowych. Co do delegacyj odmówiło Koło żądaniu ks. Stojałowskiego, zaś co do komisyj toczyła się już wczoraj, zaś w dalszym ciągu dziś rozprawa, której Koło i dziś nie skończyło i ma jutro kontynuować. Obrady były poufne. Z dalszego toku tychże wynika iż w kole muszą się ścierać ze sobą przeciwne zdania.

Na dzisiejszem posiedzeniu Koła zanim się rozpoczęła rozprawa nad sprawą ks. Stojałowskiego oznajmił dep. Struszkiewicz, że w nowym tutejszym kościele polskim oddanym Zmartwychwstańcom na Rennweg odprawi się pierwsze polskie Nabożeństwo dnia 1 kwietnia. Dla pokrycia kosztów restauracji w sumie 100.000 złr., projektowaną jest loterja.

Wiedeń 27 marca (rano). Biuro Izby poselskiej zebrało się dziś na posiedzenie celem uregulowania kilku spraw; sekretarze Izby, którzy należą do klubów lewicy, nie przybyli na to posiedzenie. — Przeprowadzono wylosowanie oddziałów i załatwiono kilka spraw pomniejszych.

NADESŁANE.

Zakład artystyczno-ogrodniczy
Józefa Zamorskiego

w Półwsiu Zwierzyniec pod Krakowem,

podejmuje się zakładania ogrodów parków angielskich i skwerów, oraz stałej opieki nad ogrodami, na żądanie wykonuje plany i kosztorysy na takowe. Dostarcza bukiety wiązanki, koszyki kwiatowe, wieńce tak z żywych jak i z suszonych kwiatów, tudzież posiada znaczny wybór roślin wazonowych. Wykonywa dekoracje tak roślinami wazonowemi jak i ciętemi. Wszystkie powyższe roboty uskutecznia po nader **niskich cenach.**
Zamówienia zamiejscowa uskutecznia się odwrotną pocztą. 854



Patent na cały świat
Asbestowe wkładki do obuwia.

Przez nowy wynalazek, wynik długich zawiłych prób i wielkich starań, osiągnięto cel, że jeden z najważniejszych organów ciała ludzkiego t. j. **noga** może być stale zdrowo utrzymana — odtąd niema żadnych poceń, odgniotków, stwardnień, pęcherzy z odmrożenia, nabrzmień, spoconych nóg, — ciągła ochrona przeciw zimnu i wilgoci, po krótkiem użyciu ułatwienie w chodzeniu dla każdego, kto but swój zaopatrzy **w patent. asbestową podeszwę („Dr. Högyes'sche pat. Asbestbrandsohlen“).**
Cena za parę 1 złr. 20 ct. = 2 Mrk. 707
Przesyłka tylko za zaliczką lub nadesłaniem kwoty. Prospekta, podziękowania i wyjaśnienia gratis i franco. **Ungarische Schuhfabrik VI., Budapest Epreskertgasse Nr. 35.— Odsprzedający poszukiwani.**

Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu
W KRAKOWIE

sprzedaje **do siewu: koniczynę** czerwoną, **białą** i tymotkę, wolne od kanianki, **koński ząb,**

oraz

nawozy sztuczne, żużle Thomasa, kainit etc.

z gwarancyą minimalnych składników chemicznych, **po cenach najtańszych.** 514 8 8

Bensdorpa
czyste holandzkie
Cacao

Żądając tej w całem świecie ulubionej znakomitej marki, to się jest pewnym otrzymania dobrego czystego Cacao, niezwykle pożywnego i bogatego, w części zastępującego m ...

Handlowa Spółka Rybacka „Union“
KRAKÓW 692
ul. Rybaki pod Zamkiem, obok Tow. wioślarskiego.

NA POST

Karpie przednie	poniżej kilograma	za 1 klg.	. . .	68	ct.
„ „	kilogramowe . .	„ 1 „	. . .	75	„
„ „	powyżej kilogram.	„ 1 „	. . .	85	„
Szczupaki żywe		„ 1 „	od 1·10 do	1·50	
Brzana i Liny		„ 1 „	. . .	85	„
Liny duże		„ 1 „	. . .	1·20	„
Łosoś na zamówienie świeżo bity		„ 1 „	od 1·40 do	2·—	
Sandacz bity		„ 1 „	. . .	75	„
Łosoś w marynacie w becz. 5-io klg.		„ 1 „	. . .	3·—	„
Sum „ „ „ „		„ 1 „	. . .	2·50	„

NA POST — NAPOST!

Wszelkie zamówienia pocztą uskutecznia się odwrotnie.

Krajowe fabryki Portland Cementu
poszukują kupca

który w polskim i niemieckim języku tak w słowie jak i piśmie jest zupełnie biegłym. — Posada ta jest każdej chwili do objęcia. — Zgłoszenia piśmienne przyjmuje: Jeneralna Reprezentacja Krajowych Fabryk Cementu **w Krakowie, Pańska l. 5.** 985 2 3

Jubiler
... ARMATOWICZ
Rynek główny l. 17.

poleca swój 3783 15 30
magazyn i pracownię wyrobów złotych i srebrnych przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacje po cenach umiarkow. Skład srebra chińskiego po cenach **fabrycznych.**

Przygotowuję
do egzaminu z rachunkowości państwowej i kupieckiej. Dla dogodności P. P. handlowców, lekcje odbywają się w godzinach od 8 do 9 i od 9—10 **wieczór.** Wiadomość w Filji Tow. Krajow. dla handlu i przemysłu, ulica Florjańska L. 26, Kraków. 1003 2 5

Jan Ankiewicz
w Tuchowie

poleca na nadchodzące św. Wielkanocne, **szynki** wędzone, z kostką środkową bez kolanka różnej wielkości po **80 ct. kilo,** jakoteż i wszelkie **inne wędliny** jak najtaniej.
Wysyłki uskuteczniają się odwrotnie. za zaliczką. 935

Obuwie

mężkie i damskie, mocne i eleganckie, poleca najtaniej **Krajowe Towarzystwo ul. Szpitalna l. 18 I ptr.** 966

Drzewka owocowe!

Wysoko pienne z koronami: **Jabłonie, Gruszki, Czereśnie, Rajskie Jabłka, Róże** sybirskie, **Róże** cukrowe do smażenia, 1 szt. 55 ct. **Śliwki** stołowe, **Wiśnie** kompotowe, **Sliwki** węgierki, **Derenie, Morwy** białe, czarne, **Wino** stołowe, **Orzechy** tureckie, **Agrest** oryginalny, **Porzeczki nowe** bardzo wielkie, 1 szt. 60 ct. **Orzechy** włoskie, **Agrest, Porzeczki** wysokopienne, 1 szt. 75 ct. **Krzewiasty Agrest** 1 szt. 25 ct. **Porzeczki** białe, czerwone, czarne, 1 szt. 20 ct. **Maliny** czerwone, powtarzające, 12 szt. 1 złr. **Maliny** żółte, 12 sztuk 1 złr. 50 ct. **Truskawki** białe, czerwone, 25 szt. 1 złr. **Poziomki** miesięczne, 25 szt. 75 ct. Szparagi, Karpy, 25 szt. 1 złr. **Drzewka karłowe: Jabłonie, Gruszki, Sliwki, Wiśnie,** 1 szt 80 ct. **Brzoskwinie, Nektaryny** 1 szt. 1 złr. 20 ct. **Morele,** 1 szt. 1 złr. **Drzewka** płaczące: **Róże, Jesiony, Wierzby, Wiązy** 1 szt. 1 złr. 50 ct. do 3 złr. **Drzewka ozdobne: Akacye kuliste Głogi białe,** czerwone 1 szt. 1 złr. 20 ct. do 2 złr., **Tuje** (szpilkowe) 1 szt. 1 złr. do 5 złr. **Róże w pięknych** kolorach, **silne krzewiaste, wysoko-pienne,** 1 szt. 50 ct. do 1 złr, **Krzewy ozdobne: Bzy, Buldenezy, Deutzie, Hortensye, Jaśminy, Weigelie,** 1 szt. 50 ct. do 1 złr. **Drzewka** do obsadzania alej, dróg: **Akacye, Klony,** 1 szt. 40 ct., **Kwiaty zimotrwałe** itp. wysyła za zaliczką **E. UKLAŃSKI,** Zarząd Ogrodów **Olsza-Dwór** poczta 662 i stacja **Kraków.** 4 5

Kilka sztuk mało używanych
Rowerów

jest tanio do nabycia w składzie maszyn do szycia i rowerów **J. Iwanickiego następcy,** Kraków Rynek główny L. 25 933 3 3

Uczeń

znajdzie umieszczenie **w cukierni Lwowskiej** pod firmą Jan Michalik, ul. Florjańska Nr. 45. — Zamiejscowi mają pierwszeństwo. 903 6 10

Notarjusz w Nisku

poszukuje **koncypienta,** zdolnego do substytucji i rutynowanego kancelisty notarjalnego. 969 3 3

Słonina gruba
klgr. **64** cnt. 947
Smalec wieprzowy
świeży klgr. **68** cnt.
poleca dom handlowy pod firmą
F. Lenert
w Krakowie ul. Sławkowska

987 Poszukuje się
Rodziny do prowadzenia letniego interesu
Wymagana gotówka od 500 do 2500 złr. Bliższa wiadomość pod adresem **F. M.** poste restante Mielec. Wynagrodzenie odpowiednie.

HANDEL
pod firmą
J. Kuczmierczyk & J. Brzeziński
Kraków, ulica św. Anny L. 2

poleca: Świeże towary kolonjalne i świąteczne 1 K° dobrej **Kawy** do palenia fl. 1·15, oraz wszelkie gatunki kaw po bardzo niskich cenach — **Kawior carski** i średniej jakości, **Marynaty** domowe i zagraniczne, **Sardynki** Philip & Canaud oraz włoskie **nalewki** domowe.
Wina stołowe białe i czerwone od 50 ct. za butelkę, Wina deserowe i Tokajskie, reńskie, francuskie, hiszpańskie, szampańskie, prawdziwe francuskie i krajowe, **Likiery** francuskie **Cognac** kuracyjny, **Rumy** i araki.
Na święta **Szynki** wyborne domowe, prawdziwe pragskie **Pasztety,** galantyny, rolady, auspiki majonesy i sosy. 1020 1 5

Marka ochronna



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie
„Prządka“
w Krośnie

poleca Szan. P.T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
od najgrubszych do najcieńszych web
i bieliznę stołową
o wzorze kostkowym i adamaszkowym
oraz dostarcza kompletne i najtańsze
wyprawy ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 584
Probki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą

Odróżniajcie prawdę od blagi!

Dwa medale zasługi otrzymał **S. W. Niemojowski** za wyrób znakomitych **tutek nieklejonych!** Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może.
Do nabycia u p. **St. Karlińskiego w Krakowie, Sukiennice Nr. 26,** oraz we wszystkich handlach i trafikach. 203



Do nabycia w handlu W. Leśniowskiego
w Krakowie, Rynek główny. 791 4 4

W handlu pod firmą
Szarski i Syn
jest wolne miejsce
dla 918 1 1
praktykanta.

Kryty omnibus
hotelowy
z 8 siedzeniami, bardzo dobrze utrzymany, jest za bardzo tanią cenę do sprzedania. Adres poda dział inseratowy „Głosu Narodu“ pod liczbą 922. 98 2 3

Subjekt
korzennik piwniczny dobry bufetowy **poszukuje zaraz** miejsca, dobra rekomendacja. Adres: P. K. 104 u **Krasickiego w Jarosławiu.** 951 3 3

Dom II piętr. 991
ze światłem południowem z belkami żelaznemi dobrze zbudowany, parę minut drogi od plant. w dzielnicy IV-tej, jest w stosunku 6½% dochodu, do sprzedania. Wiadomość: Dział ogłoszeń Głosu Narodu.

Administrator
rutynowany, praktyczny, mogący złożyć kaucję paru tysięcy, poszukuje Zarządu większej wioski lub Administracji Dóbr. Łaskawe zgłoszenia dla **A. Z.** do działu ogłoszeń „Głosu Narodu“. 989

Kupię karetkę
jednokonną, używaną, zgłosić się można pod adresem: **A. B.** poste restante Kraków. 990

Młody pomocnik 994
obznajomiony z interesem korzennym i śniadanowym, jak również
Praktykant
znajdą zaraz umieszczenie w handlu
Karola Pankiewicza w Bochni.

Do sprzedania 1016
kompletny mundur z 54 p. p. Wiadomość Mały Rynek l. 6 II p.

Dyrekcja Krajowego Towarzystwa dla wytworzenia przemysłu fabrycznego w Krakowie, uprasza Wgo Pana
Rakowskiego
o podanie swego adresu w nader ważnej sprawie. 988

Zarząd dóbr ziemskich
w Łękach ma do sprzedania **1,000 jodeł** od 6 do 15 cali grubości i **643** sztuk, od 15 do 30 cali. Stacja kolejowa „Przybówka“ od miejsca pobrania 6 klmt. Wiadomość u właściciela apteki na Kleparzu w Krakowie. 1002 2 3

Praktykanta
przyjmie handel korzenny **Pobudkiewicza** w Krakowie, Sławkowska 15. 1004 2 3

Rządca rolny 1007
znający gospodarstwo leśne, ogrodnictwo, zdrów i energiczny, skromnych wymagań, lat 30, żonaty katolik, polak, staro szlacheckiej rodziny z król. polskiego, posiadający chlubne kilkoletnie świadectwa, poszukuje **posady** od 1-go kwietnia b. r. przy majątku ziemskim, lub innej jakiejkolwiekbądź instytucji n. p. magazyniera, ekspedytora, kontrolora i t.p. koniecznie (tutaj) za granicą Łaskawe oferty adresować: **Wna Józefowiczowa. Warszawa, ul. Towarowa l 10 m. 27**

Z Kapitałem
do 2000 zł.
może przystąpić do spółki do interesu inteligentny mężczyzna lub kobieta. Gwarantowany czysty zysk miesięcznie najmniej 150 złr. Reflektanci zechcą podać swój adres do Działu inseratowego Głosu Narodu dla 1009. 1009 2 3

Młody człowiek
prawy, inteligentny i dobrze obeznany z gospodarstwem wiejskiem, szuka miejsca praktykanta przy gospodarstwie, bez pensji na początek. Łaskawe wezwanie proszę adresować: **„R. S. wiejski“** w Admin. Głosu Narodu. 1011 2 2

Dom II piętrowy
ze światłem południowym z belkami żelaznemi dobrze zbudowany przy ul. Studenckiej jest w stosunku 6% dochodu **do sprzedania.** — Wiadomość bliższa w Administracji „Głosu Narodu“ 760 4 3

Folwark
100 morgowy
przy szosie, w powiecie Brzeskim, 3 kilm. od stacji kolei, z dobrymi **budynkami, uroczo położony,** przynoszący z dzierżawy gruntów zapewnione do roku 1903 po 2050 złr rocznie netto — jest według 4½% skapitalizowania dochodu
do sprzedania.
Zgłoszenia do Administr. „Głosu Narodu“— gdzie można opis przejrzeć i fotografję budynku mieszkalnego oglądnąć. 572 4 5

PRZYBORY DO KWIATÓW
SZTUCZNYCH NAJTANIEJ
A. FRONCZ, KRAKÓW FLORYAŃSKA 17.
POCZTA ODWROTNA.
837 9 0

Krucyfiksy i korpusy,
z metalu lub drzewa, w wielkim wyborze, **prześliczne obrazy** treści religijnej, reprodukcja znanych artystów, oraz inne, — **Różańce i koronki** rozmaite poleca
Skład artykułów dewocyjnych Kazimierza Zajączkowskiego, Kraków, plac Marjacki.
Także wielki wybór listew na ramy pięknych i tanio!! — Figurki św. Józefa z metalu i porcelany.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fialkowskich w Białej.